Rok III. **Styczeń 1918.** **Nr. 1.**

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

WYDAWCA i REDAKTOR: PROF. Dr. *AUGUST BALASITS.*

TREŚĆ:

Prenumerata roczna 24 kor., za półrocze kor. 12. — Cena numeru pojedynczego 2 kor. 50 hal. (2 marki 50 fen.).— Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. (Czek P. K. O. 139.429.), gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poz[illegible]

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13-15.

Styczeń 1918. **ROK POLSKI** Rok III. Nr. 1.

Realna polityka.

Ustępują powoli mgły, które przesłaniały sprawę polską na międzynarodowym horyzoncie. Zjednoczenie Polski w niepodległe państwo z dostępem do morza staje się jednym z głównych celów wojennych. Już nie mówi się ogólnikowo o sympatyach i uczuciach dla Polski, nieokreślonej w czasie i przestrzeni, lecz stawia całą rzecz w sposób ostry i wyraźny. Społeczeństwo nasze, stargane paroma laty ciężkiej wojny, krzepi i umacnia nadzieja wielkiej przyszłości. Ale są u nas tacy, którzy usiłują poskromić budzący się optymizm, których krucze głosy złą przyszłość nam wróżą. Wskazują oni na to, że niepewnym jest wynik wojny, że przynieść ona może minimalną realizacyę postulatów polskich, albo nawet skończyć się czemś gorszem, niż stan przedwojenny. A ci ludzie ze swym zgryźliwym pesymizmem nie chowają się po kątach, lecz chcą wyjść na powierzchnię i budować nowy program polityczny, oparty na niewierze w przyszłość, na zasadzie ratowania tego, co jeszcze da się ratować. Wypowiadają myśl następującą: nie wolno nam obecnie upierać się przy programie „maksymalnym" w sprawie polskiej i na nim poprzestawać, lecz musimy wysunąć „realny program", który liczy się z „faktycznym stanem rzeczy".

Kto nie wierzy w przyszłość, kto na podstawie wielu faktów nie żywi dla nas dobrej nadziei, tego nie przekona żadne rozumowanie. I nie chcemy też w tej chwili podejmować tej daremnej próby. Ale zbadajmy, czy logiczną jest owa „realna" polityka. Czy w razie gorszego lub najgorszego rozwiązania kwestyi polskiej ich konkretne projekty i szumna agitacya, odrazu splamiona krwawym dysonansem lwowskim, może pchnąć sprawę na lepsze?

Przyjmijmy ich ogólną zasadę, że należy być gotowym na wszystkie ewentualności polityczne i zastanówmy się nad dostosowanymi do tego kierunkami polityki polskiej.

A więc najpierw najgorsza hipoteza. Na całej linii zwycięża program aneksyonistyczny. Tryumfują żywioły junkierskie. Co wtedy? Robi się na wschodzie i zachodzie „sprostowanie“ granic, większe lub mniejsze. Nakłada kontrybucyę, niweczy wiotką budowę, skleconą z takim trudem w Królestwie Polskiem. Czy my mamy się przygotowywać politycznie na taką ewentualność? Zgódźmy się na to, że trzeba się, teoretycznie biorąc rzeczy, liczyć i z takim obrotem sprawy. Ale w wypadku bezwzględnego zwycięstwa żywiołów, wrogich Polsce, na nic się nie zdadzą nasze deklaracye, oświadczenia, nasze hołdy i dziękczynno-błagalne podróże; zarówno te, które się niestety odbyły, jak te, które do skutku nie doszły wobec braku gościnnego oczekiwania u gospodarzy. Jeszcze mniej racyi ma zwracanie się z tą całą polityką w inną stronę, w celu szukania nowego oparcia. Jeżeli na polach bitew we Francyi i Flandryi zwycięży aneksyonizm, jeżeli złamie bezwzględnie całą potęgę francuską, angielską, amerykańską i włoską, gdzież znajdzie się tama dla jego politycznych zapędów na Wschodzie? Kto stanie mu na drodze? Zapewniają czasami nasi dyplomaci, że hr. Ronikiei i p. W. Rostworowski potrafią wywieść w pole Hindenburga i Ludendorffa, ale w to trudno uwierzyć. A również trudno uwierzyć w to, by obecnie udało się na wschodzie stworzyć takie dokonane fakty, któreby związały i poskromiły zwycięski aneksyonizm. Uroczyste akty z 5. listopada i 12. września, na których kazano nam budować, jak na niewzruszonej skale, dla wszechniemieckich żywiołów są zwyczajnem politycznem posunięciem, nadającem się do tego, by je odrazu porzucić w zmienionej sytuacyi politycznej. Trudno przypuścić, by nasze deklaracye, nasze hołdy, kierowane w inną stronę, były dla nich czemś bardziej wziętem. Choćby zwyciężył aneksyonizm, przyszłość Polski nie będzie stracona. Ale uratują ją elementarna, poprostu biologiczna walka o byt narodowy, walka, prowadzona wytrwale na każdym kroku i dnia każdego. Wielka polityka hołdownicza na nic się nie zda. Jest raczej szkodliwą, podcina bowiem siłę moralnej jedności narodu.

Przejdźmy do drugiego wypadku. Wojna kończy się na zasadzie, przyjętej formalnie w Brześciu litewskim: bez aneksyi i od-

szkodowań. Zasada ta oznacza nienaruszalność wschodnich granic państw centralnych. Królestwo Polskie samo, albo też z ziemiami, na wschód od niego położonemi, uzyskuje zupełną niepodległość. Galicya według traktatu pokojowego zostaje przy Austryi, ziemie polskie państwa pruskiego nie zmieniają swojego ustroju prawno-politycznego. Otóż ten wypadek przewiduje głównie program neoaktywistów, świeżo nawróconych na tle folwarcznem, i starych nieugiętych aktywistów. Według nich Królestwo Kongresowe, bez innych dzielnic Polski, nie może się rozwinąć w zupełnie niepodległe państwo. Rozumowanie zupełnie słuszne. Dlatego musi się połączyć z niem Galicya. Rozumowanie częściowo tylko słuszne, gdyż najpierw zapomina o Śląsku Cieszyńskim, a następnie zapomina o rzeczy najważniejszej: dla prawdziwie niepodległej Polski potrzeba dostępu do morza, potrzeba zjednoczenia ziem polskich z pod trzech obcych panowań. Galicya, nawet z politycznym talentem swoich aktywistów i ich umiejętnością przystosowywania się do coraz to nowej sytuacyi, nie zastąpi tego wszystkiego. Ale w każdym razie przyznajmy, lepiej dwie dzielnice zjednoczyć, aniżeli utrzymać podział na trzy części.

Najpierw nasuwa się wątpliwość, czy jest obecnie chwila odpowiednia do określenia drogi, na której ma się zrealizować ten kiepski surogat zjednoczenia? Królestwo Kongresowe może obecnie uzyskać niepodległość. Może zyskać możność decydowania o swoich własnych losach. Przypuśćmy, że to Królestwo Kongresowe chce uzyskać połączenie z Galicyą i gotowe jest w tym celu ponieść pewne ofiary, wyrażające się w ograniczeniu pełnej niepodległości państwa polskiego. Przyjąwszy to założenie, to mimo to trzeba wystąpić jak najenergiczniej przeciw wysuwaniu zasady tych ograniczeń w chwili, w której jeszcze Królestwo Kongresowe nie ukonstytuowało się jako niepodległe państwo, gdyż niema zwierzchnictwa na swojej ziemi. Obecnie nasze oświadczenia, uchwały, cała ta agitacya, która zresztą różnemi drogami chodzi, może wywołać — n a r z u c e n i e pewnego rozstrzygnięcia, narzucenie jednostronne i pospieszne. Na wszelkie związki dynastyczne, na wszelkie układy, w których mamy chyba coś do ofiarowania, jest jeszcze czas i później. Właśnie zorganizowane państwo może stawiać bardziej twarde warunki, może być czynnikiem równorzędnym w układach. A dzisiaj — jesteśmy faktycznie tylko przedmiotem rokowań. To też dzisiaj propagować i usprawiedli-

wiać rozstrzygnięcia, które nam na przyszłość wiążą ręce, chcieć wywołać decyzyę w chwili najmniej korzystnej, może tylko ten, kto nie rozumie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej, albo się obawia tego jej charakteru.

Mówimy dzisiaj o uniach personalnych, a bardzo lekkich skrępowaniach naszej niepodległości. Ale czy my wiemy, jaką postać ta rzecz przybrałaby konkretnie, gdyby przyszło do decyzyi? Czy nie można jak się chce nagiąć pojęcia niepodległości? Wszak istnieje niepodległe państwo Kongo. Jedynem naszem zadaniem jest stanąć mocno przy zasadzie stanowienia o sobie, przeciwstawiać się przedwczesnym rozstrzygnięciom, nie pozwalać na to, by wyrazu „niepodległość“ używano w sposób dwuznaczny. Jeżeli będzie trzeba jakiegoś oparcia szukać w przyszłości — przypuśćmy nawet tę ewentualność — to na to zawsze jeszcze czas się znajdzie.

A tymczasem dzisiaj, wysuwając ideę połączenia Galicyi z Królestwem Kongresowem za cenę ofiar z niepodległości, podniecamy tylko apetyty aneksyonizmu niemieckiego. Politycy niemieccy nie chcą jakoś w tem widzieć przedewszystkiem powstania niepodległego państwa polskiego, a widzą w owym projekcie rozrost potęgi swojego sojusznika i nie chcą z tej afery wyjść z próżnemi rękami. Rozumują w ten sposób: Austrya dostaje Królestwo Kongresowe, my musimy dostać Litwę i Kurlandyę. Jeżeli chodzi o wyraz woli ludności, to dla swojego projektu znajdą oni podobnej wartości oświadczenia z tych krajów, jakie można dzisiaj uzyskać z Królestwa Kongresowego. Innemi słowy, agitacya za omawianem rozwiązaniem sprawy polskiej wysuwa kwestyę analogicznych rozstrzygnięć dla ziem, na których ustało panowanie rosyjskie, położonych na północ. W myśl zasady pokoju bez aneksyi i odszkodowań, ziemie te mogłyby uzyskać zupełną niepodległość. Stajemy wobec dylematu, co jest dla nas lepszem: czy powstanie szeregu niepodległych państw na gruzach dawnego rosyjskiego panowania, z Królestwem Kongresowem na czele, które mogłoby wchodzić w swobodne umowy z innemi nowemi państwami, czy też „*Anschluss*“ Królestwa Kongresowego do Austryi, który jako równoważnik, musi wywołać „*Anschluss*“ Litwy i Kurlandyi do Prus. Czy nad tym problemem zastanawiali się nasi neoaktywiści?

Swoją agitacyą, która występuje w najmniej szczęśliwej (także i dla nich) chwili, wywołują u wielu wrażenie, jakgdyby ona, za-

pewne bez wiadomości jej uczestników, miała usprawiedliwać ukryte aneksye. Wiktor Adler, przywódca wiedeńskiej socyalnej demokracyi, który jest chętnie słuchanym przez decydujące sfery politykiem, jak to wykazał ostatni strejk, oświadczył, że godzi się na przyłączenie Galicyi do Warszawy, a nie Warszawy do Galicyi. Czy znów tak trudno będzie uzyskać połączenia Galicyi z resztą ziem polskich, że aż do tego celu mamy przystosowywać całą ogólno-polską politykę, z góry rezygnować i zacieśniać nasz program, w to można bardzo poważnie wątpić. Lepiej jednak nie dochodźmy tła, na którem wyrasta ten cały pesymizm,

Rozważanie rozmaitych ewentualności polityczno-wojennych doprowadza nas do wniosku, że niema powodu schodzić z gruntu raz zajętego w sprawie polskiej, zawieszać na kołku hasła zjednoczenia Polski i dostępu do morza, nawet na wypadek złych dla nas rozstrzygnięć wojennych. Rzekomo realny program, który się chętnie propaguje, jest realnym tak, jak wiele innych realnych programów w ciągu tej wojny — jest zbudowany na piasku i pisany na wodzie. Najgorszych wypadków nie jest w stanie odwrócić; nie zda się na wiele w razie niezdecydowanego wyniku wojny, przeciwnie, uprzedzając rozstrzygnięcia w chwili najmniej odpowiedniej, wysługuje się tylko obcym czynnikom.

Można uznać ostatecznie zasadę, że powinniśmy być przygotowani na wszelkie ewentualności. Ale pod tym kątem widzenia postulatom realnej polityki odpowiada tylko program, który czasami nazywa się programem „maksymalnym“. Przez to właśnie, że on jest maksymalny, łączy w sobie wszystkie możliwe rozstrzygnięcia sprawy polskiej, całą ich skalę. Żadnego z nich nie wyklucza i nie uniemożliwia. Jeżeli mamy być na wszystko gotowi, to bądźmy gotowi nie tylko na złe, lecz i na dobre rzeczy — dlaczego tylko o tamtych mamy myśleć. Musimy reprezentować zasadą, która niczego się nie zrzeka. Jeżeli chcemy naprawdę działać realnie, to nie możemy działać na gruncie przelotnych kombinacyi wojennych i politycznych. Wypadki tak szybko się toczą, losy wojny przybierają tak dziwne postacie, że ten, kto chciałby chwycić się koła wojennej fortuny i za każdem jego poruszeniem budować nowy program, ten przedewszystkiem wywołałby komiczne wrażenie. A już bolesny widok przedstawiałby naród, przerzucający się kapryśnie od jednej strony do drugiej,

gotów dzisiaj zmienić na drobną, koronową czy halerzową monetę to, co niedawno ogłaszał jeszcze za niewzruszalny program.

Jest jeden zarzut przeciw szerokiemu programowi polskiemu. Zraża on wielu z pośród obcych, zniechęca ich i odstrasza do zajmowania się naszą sprawą. Dobrze, że przynajmniej już dzisiaj mniej się mówi o zdradzie stanu. Dziwnie ten argument brzmi w ustach polityków, którzy nazywają się „realnymi". Prawda, że hasło zjednoczenia Polski i dostępu do morza nie dla wszystkich sąsiadów jest przyjemne. Ale czyż oni nie wiedzą o tem dobrze, że to pragnienie żyje w sercu każdego Polaka? Czyż co do tego mogą mieć jakiekolwiek złudzenia? To też naiwnem jest przypuszczenie, że ci obcy w stosunku do Polski będą się rządzić uczuciem, czy zemsty za szerokie pragnienia, czy też zadowolenia za pokorę i skromność w naszych pragnieniach. Takie zajmą stanowisko w sprawie polskiej, jakie będzie dogadzało ich interesom. A te interesy sięgają głębiej, niż bezpośrednia reakcya z powodu naszych wystąpień politycznych.

Wogóle dziwny „realizm" polityczny występuje w obecnej chwili. Buduje on na nieokreślonych nadziejach i obietnicach, na fantastycznych kombinacyach, na woli słabych czynników a lekceważeniu silnych elementów obcych, które faktycznie określają kierunek polityki w Brześciu litewskim. Chce znowu wywołać okres platonicznych manifestacyi i oświadczeń, które, prócz nas, nikogo innego nie wiążą. Ale są to daremne próby. Nie liczy się ta agitacya z jednym realnym faktem: wolą ogromnej większości narodu polskiego, która nie pozwoli na zacieśnienie idei zjednoczenia i niepodległości.

W. Karniowski.

Poglądy na przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca.

Mówi Asnyk, że prawda

Jest, jak Proteusz, kryjący się zdradnie,
Który wciąż swoje odmienia postacie,
Gdy śmiały nurek w głębi go napadnie;
I pokolenia ciekawych żeglarzy
Coraz to nową odpowiedzią darzy.

Że tak jest naprawdę, tego wymownie dowodzi nasza porozbiorowa historyografia. Badania dziejowe darzyły naszych historyków coraz nową odpowiedzią, a to w zależności nie tylko od ich uzdolnień, od rodzaju metody, od ilości i jakości źródeł, ale także od tego, z jakiej strony zbliżali się do tego tajemniczego bóstwa, którego żaden człowiek nigdy nie widział i nigdy nie zobaczy bez zasłony, a któremu na imię Prawda.

A od czego zależy kierunek, w jakim nie tylko zwykły człowiek, ale i uczony, dąży do tego bóstwa? Czy tylko od rodzaju umysłu badawczego, czy może tylko od uczucia — od mniejszej albo większej miłości prawdy? Nie, nie tylko, bo także (i to, kto wie, może nadewszystko) od tej, to świadomej, to nieświadomej, sprężyny życia, którą jest wola. Władza poznawania jest, jak mówi Bergson, „coraz dokładniejszem, coraz bardziej złożonem i giętkiem dostosowaniem się świadomości istot żyjących do tych warunków bytu, jakie im są dane“. Czy się spełni śmiała nadzieja Bergsona, że przyjdzie czas, kiedy myśl ludzka wyzwoli naukę z pod jarzma zależności od życia? O tem jeśli nie trzeba, to przynajmniej wolno, wątpić!... A zresztą, nie przesądzając, co będzie z nauką w przyszłości, co do jej przeszłości Bergson ma słu-

szność. Najlepszym zaś tego dowodem są nauki historyczne. Ich wspaniały rozwój w wieku XIX ma swoje źródło, nie jedyne wprawdzie, ale główne, w życiu, w bujnym rozkwicie idei narodowej, we wzroście uczuć patryotycznych; nie dosyć na tem: te kierunki, w jakich się historyografia rozwijała, i te poglądy na przeszłość, jakie głosiła, powstawały pod ogromnym wpływem realnych warunków życia i nie mniej realnych pragnień i dążeń do jego przekształcenia na lepsze. Historyografia polska jest wskutek swoistych warunków bytu narodowego wyjątkowo mocnem stwierdzeniem tego zjawiska.

Po trzecim rozbiorze, kiedy po chwilowem zwątpieniu nie tylko o przyszłości Polski, ale także o wartościach jej przeszłości dziejowej, nastąpiła epoka zbrojnych i duchowych wysiłków w celu bądź odzyskania wszystkiego, co się straciło, bądź uratowania tego, coby się uratować dało, — historyografia najczęściej szła w służbę tych usiłowań, i to do tego stopnia, że za jej główny cel uchodziło, jak się wyraził Niemcewicz, „nadanie Polakom charakteru prawdziwie narodowego, choćby się nawet miało rozmaitymi sposobami naciągać przedstawienia historyczne do tego zamiaru“. A że za główny środek nadania Polakom charakteru prawdziwie narodowego poczytywano wpojenie w ich serca przywiązania i czci dla ich przeszłości, więc musiała nastąpić jej idealizacya. Mesyanizm nie jest dziecięciem emigracyi dopiero: pogląd, krzewiony w społeczeństwie przez zwolenników dawnej historyografii teologicznej, zwłaszcza przez Woronicza, że upadek Polski jest sprawiedliwą karą bożą za jej grzechy, — ten pogląd nie przeszkodził do skrystalizowania się wiary, że Polska jest zarówno w przeszłości swojego państwa, jak w charakterze swojego narodu, lepsza, czystsza od innych krajów, że położyła nieśmiertelne zasługi dla świata i że ma przed sobą wielką przyszłość, co więcej, że jest narodem wybranym. Otóż ta wiara powstała już w pierwszych latach porozbiorowych, zahartowała się w ogniu powstania listopadowego, a na emigracyi rozwinęła się i zakwitła poezyą *Przedświtu* i *Psalmów przyszłości*. Czemże była i z czego wypłynęła ta wiara, która wycisnęła tak silne piętno nie tylko na poezyi, ale i na historyografii, wiara, która w swoim szybkim rozwoju historycznym skrystalizowała się wreszcie w doktrynie, że Polska jest Chrystusem narodów? Ta wiara była koniecznością życiową, bo wypłynęła nie z czego innego, tylko z instynktu samo-

zachowawczego narodu, który przecie, jak poszczególny człowiek, musi, aby żyć, mieć jakąś religię, to znaczy musi odczuwać i stwierdzać różne wartości swojego przeszłego, teraźniejszego i przyszłego życia, musi ich szukać, gdzie się tylko da, nie wyłączając nawet krainy fantazyi. Tak, dzisiaj, kiedy jesteśmy już daleko od epoki emigracyi, musimy przyznać, że w swoim czasie i wśród miejscowych warunków był mesyanizm potrzebny dla ratowania polskości naszej duszy, że był skuteczną bronią przeciwko tej śmierci moralnej, którą sieje w sercu rozpacz. A jak silna była ta wiara, tego najlepiej dowodzi to, że nie wyrwał jej z serc polskich nawet rok 1846, który, zdawałoby się, mógł z nich wszystko wyrwać — prócz zwątpienia i rozpaczy: tymczasem ten właśnie rok pobudził Kalinkę do napisania broszury: *Jaką była dawniej Polska?*, poświęconej udowodnieniu, że Polska była państwem, lepszem od innych [1]).

Dopiero po roku 1863 rozwiała się legenda romantyczna o chrystusowości Polski, a rozwiało ją nie co innego, tylko życie: kiedy się nowa próba odzyskania niepodległości z bronią w ręku skończyła nową klęską, instynkt samozachowawczy narodu zaczął wołać o nowy rachunek sumienia narodowego, o rewizyę dawnych poglądów na przyszłość. Dokonali zaś tego zadania już nie poeci, tylko uczeni, mianowicie historycy krakowscy, a po części pozytywiści warszawscy; na szali nowych poglądów zaważył także nie mało Spasowicz.

Na czemże ta zmiana polegała? Jak dawniej poeci dla ratowania narodu poili go wiarą, że jest Chrystusem narodów i że upadek Polski, jeśli wogóle jest jej winą, to *felicissima culpa*, winą błogosławioną, brzemienną zarodkami szczęśliwej przyszłości, tak teraz, także nie dla czego innego, tylko dla ratowania narodu, poddano jego dawną wiarę nieubłaganej krytyce i, dobadując się przyczyn upadku Polski, znaleziono je nie w dopuście bożym, jako karze za grzechy, i nie w tem, żeby upadek Polski miał być chrystusową ofiarą i stopniem do wzniesienia się na wyżyny apostolstwa moralnego na świecie, tylko poprostu we własnych winach narodu, a mianowicie w płynących z braku rozumu politycznego i dobrej woli potwornych wadach ustroju pań-

---

[1]) Sobieski, *Pesymizm i optymizm w historyozofii polskiej* (*Ateneum polskie* 1908, II, 156). Przedruk w *Studyach historycznych* (Lwów 1912).

stwa i rządu oraz w płynącej z jakiejś organicznej choroby mózgu czy serca polskiego anarchii; z innych przyczyn wymieniano upadek oświaty, złe „położenie i otoczenie“ geograficzne oraz zbyt szerokie rozsiedlanie się na wschodzie.

Bez względu na to, czy poglądy to w szczegółach słuszne, czy nie, — pogląd zasadniczy, że Polska upadła z własnej winy, a nawet samo wszczęcie tej sprawy, stanowi i raz na zawsze stanowić będzie wielką zasługę historyków krakowskich, zarówno naukową, jak obywatelską: zaskarbili oni sobie głęboką wdzięczność społeczeństwa, a przynajmniej mają do niej prawo już przez to jedno, że zrozumieli gwałtowną potrzebę dokonania rachunku sumienia narodowego, że go dokonali i że się przez to przyczynili do uleczenia niektórych przynajmniej dusz polskich z niejednej szkodliwej ułudy.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że ten rachunek sumienia był jednostronny, a po części także, jak się zdaje, fałszywy. Jednostronny był dlatego po pierwsze, że uwzględniał jedynie ciemne strony naszej przeszłości, a przecie człowiek ma sumienie wcale nie tylko poto, żeby mu ono wyrzucało grzechy, ale i poto, żeby go napawało słuszną dumą i radością z dobrych uczynków; i dlatego po drugie, że ciemne strony przeszłości upatrywał prawie wyłącznie w ustroju politycznym państwa, nie biorąc dostatecznie pod uwagę innych jego czynników. Fałszywym zaś był ten rachunek dlatego, że przyczyn upadku Polski szukał w tych nawet jej czynach, które, jak to przynajmniej wolno mniemać, były dźwignią jej potęgi.

Ta zaś jednostronność i fałszywość rachunku sumienia narodowego dały w sumie nadmierny pesymizm historyczny, a naród, podobnie jak człowiek, nie chce i nie może długo żyć samymi tylko wyrzutami sumienia. I oto życie, silniejsze zawsze od wszystkich rachunków i rozumowań, znowu zaczęło wołać o ratunek. Usłyszał ten głos w sercu swojem Sienkiewicz: jego *Trylogia* jest potężną i błogosławioną reakcyą serca polskiego przeciwko nadmiernemu pesymizmowi w poglądach na przeszłość. Usłyszeli ten głos i uczeni warszawscy [1]), i posypały się protesty, już nie uczuciowe, tylko naukowe; Pawiński wprawdzie, podobnie jak

---

[1]) Dlaczego nadewszystko w Warszawie powstała reakcya przeciwko szkole historycznej krakowskiej, to wyjaśnił znakomicie Sobieski w pomienionej rozprawie.

Spasowicz, stali twardo przy sztandarach tak zwanej „szkoły historycznej krakowskiej“, ale Korzon, Rembowski, Smoleński, a nadewszystko Askenazy, przeciwstawili się jej stanowczo. Askenazy pisał nawet wręcz, że „niedostateczna odporność Rzeczypospolitej była tylko jednym ze spółczynników jej upadku, nie zaś przyczyną „ani jedyną, ani wystarczającą, ani nawet główną“ [1]).

Wybuchła wojna. Sprawa polska ukazała się ponownie na widowni europejskiej, z której, miejmy nadzieję, już nie zejdzie. I oto znowu nie „czysta nauka“, nie miłość prawdy, tylko samo życie pobudziło umysły polskie do syntetycznego ujęcia dziejów ojczystych, a nadewszystko do ich oceny ze stanowiska wartości życiowych: czy Polska, która ma zmartwychwstać, jako państwo, zasłużyła sobie na to swoją przeszłością państwową i wogóle kulturalną? czy w jej historyi są wartości, które służyć mogą niejako za rękojmię, że odbudowa polityczna Polski nie będzie efemerydą? Oto pytanie, które życie poprostu narzuciło umysłom nie tylko uczonych, ale wszystkich myślących i czujących Polaków i zmusiło je do rewizyi dawnych poglądów na przyszłość Polski wogóle, a na przyczyny jej upadku w szczególności.

A jak na powstaniu tego pytania, tak i na odpowiedzi na nie musiało zaważyć życie: instynkt samozachowawczy narodu, jego wola, jego serce, słowem całe jego jestestwo duchowe, wstrząśnięte do głębi straszliwą wojną,zaczęło wołać i woła o niepodległe państwo z tak przemożną siłą, że się jej nawet najkrytyczniejsze umysły oprzeć nie mogły, że musiały świadomie, czy nieświadomie, dążyć do takiej odpowiedzi na to pytanie, którąby nie tylko nie stawała wpoprzek pędowi życiowemu narodu, ale była mu pomocą, uprzątając mu z drogi wszystkie przeszkody.

Owocem myśli naukowej, pracującej w takim właśnie nastroju ducha, jest słynna rozprawa znakomitego uczonego, Oswalda Balzera, *Z zagadnień ustrojowych Polski* [2]). Z poglądami „szkoły historycznej krakowskiej“ zrywa tu autor już stanowczo i bezwarunkowo, na podstawie bowiem porównania ustroju politycznego i społecznego Polski z ustrojem wielu innych państw i państewek współczesnych dochodzi do przekonania, że ustrój dawnej Polski

---

[1]) Przedmowa do nowego wydania *Polski w czasie trzech rozbiorów* Kraszewskiego (Warszawa, 1902); to samo we *Wczasach historycznych* II, 50—51.

[1]) *Studya nad historyą prawa polskiego*, tom VI, zeszyt 2, Lwów 1915.

był, jak na swój czas, „wartością naogół dodatnią“, że więc pogląd, jakoby istotna przyczyna upadku Polski tkwiła w wadliwości ustroju państwowego i wogóle we własnych jej winach, jest fałszywy, że „właściwą rozstrzygającą przyczyną“, „istotną *causa efficiens*“, „jest pożądliwość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych, sąsiadów“. Wobec takiego poglądu można śmiało nazwać tę rozprawę wyrazem skrajnego optymizmu historycznego [1]).

W tym samym nastroju ducha obmyślił swą rozprawę, p. t. *Dwie rocznice,* głośny autor *Ech prawieku* i *Postępu ludzkości,* J. K. Kochanowski [2]), który na pytanie: „Co uczyniła Polska dla świata?“ — odpowiada, że obdarzyła go „wolnym wewnętrznie człowiekiem pełnym, jako źródłem potęgi nie tracącego wśród klęsk najcięższych mocy swej — Narodu“; kiedy bowiem Zachód europejski „urabiał ideał swój w zespole psychicznym zbiorowości ludzkiej“, a Wschód — „w widomym zbiorowości tej przedstawicielu koronowanym“, Polska urabiała swój ideał „w wolnem indywiduum ludzkiem, we wnętrzu własnem człowieka“, i tym sposobem wytworzyła typ dziejowy, który „jest na skali idealizmu typem najwyższym“. „Polska — to nie przygodne widzimisię warchołów politycznych, lecz... specyficzna w dziejach Europy, a wręcz wyjątkowa, kultura wolności wewnętrznej człowieka“. Prawda, mówi Kochanowski, rozwijała się ta kultura kosztem siły zbiorowości państwa i społeczeństwa, i to stanowi „ciężką winę“ Polski, nie mniej przeto Polska tę kulturę wolności wewnętrznej wykołysała i wychowała, stworzyła moralne państwo, bo oparte nie na przemocy względem obcych i nie na przemocy względem swoich, tylko na dobrej woli zrzeszonych dobrowolnie jednostek. Przez to wszystko Polska zdaniem Kochanowskiego o całe wieki wyprzedziła świat —

---

[1]) Dlatego to właśnie tak mocno przemówiła ta rozprawa pomimo swego tonu ściśle naukowego do natur emocyonalnych, czego dowodem jest np. artykuł piszącego te słowa, p. t. *Z powodu studyum profesora Balzera,* ogłoszony w roku 1916 w *Roku Polskim,* w *Szkole Polskiej* i w *Tygodniku illustrowanym.*

[2]) *Dwie rocznice (charakterystyka historyczno-psychologiczna Polski w świetle rozwoju dziejowego Europy),* — odczyt, wygłoszony na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego dnia 25 listopada 1916 r., drukowany w *Roczniku Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* (rok IX., 1916, Warszawa 1917) oraz w książce *Trzy odczyty o Polsce* (tamże 1917).

i dlatego właśnie upadła, bo stanęła oko w oko wobec państw innego, idealnie niższego, typu państw, których państwowość rozwijała się kosztem wolności wewnętrznej jednostek.

Podobny, albo nawet taki sam, pogląd na przeszłość Polski wypowiedział utalentowany publicysta Antoni Chołoniewski w niezmiernie popularnym dzisiaj zarysie p. t. *Duch dziejów Polski* [1]). Różnica polega, ściśle biorąc, jedynie na tem, że, kiedy Kochanowski rozpatruje przeszłość Polski pod kątem widzenia swojej własnej historyozofii, Chołoniewski obchodzi się bez podłoża filozoficznego; ale ostateczne wnioski są te same: Polska wytworzyła najwyższy idealnie, bo najlepszy moralnie, typ historyczny państwa, przez to wyprzedziła świat — i właśnie dlatego upadła. I, jak Kochanowski dawne poglądy na przeszłość Polski, wygłaszane „w dobie t. zw. pracy organicznej“, napiętnował mianem „bezwiednej próby samobójstwa własnych ideałów dziejowych“, tak Chołoniewski twierdzi, że „szkoła historyczna krakowska“, „poczęta niezawodnie z gorącej troski patryotycznej, ale i z niewolniczego ubóstwienia silnej ręki i silnej władzy,... podcięła jeszcze bardziej zwątloną siłę duchową narodu“ i że „oszukała nas, potępiając ryczałtem drogi, któremi Polska szła w epoce, poprzedzającej rozbiory“ [2]).

---

[1]) Wydanie pierwsze — Kraków 1917; drugie ukaże się niebawem. Są już także przekłady niemiecki i francuski.

[2]) Rewizyą poglądów na przeszłość Polski zajął się także Artur Górski w rozprawie, p. t. *Ku czemu Polska szła?*, której dotychczas ukazały się dopiero dwie części w książce zbiorowej, p. t. *Godło* (dwa tomy, Warszawa 1915 i 1916). Autor doprowadził swoje rozważania do początków XVII wieku; stanowisko swoje względem „szkoły historycznej krakowskiej“ określa w tych słowach: „Pesymizm historyków ostatniej doby wybijał młodemu pokoleniu podstawę z pod nóg, nie mało się też przyczynił do przygnębienia energii narodowej i do zagubienia instynktu. Nie umiano, podnosząc głos w imię dziejów, wniknąć na tyle w głąb, gdzie się odległa nawet przeszłość odnajduje żywa we współczesnym instynkcie moralnym, we współczesnym nawet kształcie życia, słowem, gdzie się krew żywych wiąże z krwią pokoleń minionych. Nie umiano nawiązać łączności między życiem bieżącem a całą przeszłością narodu; a skutek zaś tego był ten, że współczesne nam pokolenia poczuły się, jak rozbitki na wyspie, oderwane od gruntu przeszłości, od siebie rozpoczynające istnienie“ (II, 73). W jakim duchu odpowie autor na pytanie, mieszczące się w tytule rozprawy, wolno się domyślać już teraz z tego, co autor mówi o ustroju państwowym Rzeczypospolitej: powtórzywszy za Mickiewiczem, że Polska w swoim rozwoju dziejowym dążyła „do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowol-

Co ciekawe, że do podobnych poglądów na przeszłość Polski doszli Kochanowski i Chołoniewski zupełnie od siebie niezależnie. Ale co nie mniej ciekawe, a zarazem smutne, że obydwaj nie wiedzieli, iż ten sam zasadniczy pogląd na główne wartości kulturalne naszych dziejów wypowiedział już dawno przed nimi — Mickiewicz w *Prelekcyach paryskich* [1]). Nierzadki to niestety objaw w historyi umysłowości polskiej: tak często odkrywa się u nas Amerykę, bo się nie wie, że ją dawno już odkryto!

Nie mniej smutnym objawem jest, że, chociaż od ukazania się rozprawy Balzera minęło już prawie trzy lata, a od ogłoszenia drukiem odczytu Kochanowskiego przeszło rok, krytyka naukowa, jak zaklęta, milczy dotychczas o tych pracach, co jest rzeczą tem dziwniejszą, że przecie nie wymarli jeszcze wszyscy przedstawiciele „szkoły historycznej krakowskiej“, przeciwko której zwrócili się (pośrednio, czy bezpośrednio, to wszystko jedno) obydwaj autorowie.

Nie da się jednak zaprzeczyć, a w każdym razie wolno mniemać, że rozprawa to Balzera pobudziła w roku zeszłym grono młodszych historyków krakowskich do zorganizowania w Krakowie cyklu odczytów o przyczynach upadku Polski [2]). Niebawem

---

ności“, autor dodaje od siebie: „Taki ustrój państwowy z wielkich wychodził zamierzeń; ale nie rozszerzenie granic Rzeczypospolitej miały one na myśli, na celu. Był w nich jakiś pęd w otchłanie wolności duchowej, jakieś dążenie do absolutu wolności, do jej doskonałych ustanowień“ (I, 220); ku temu to zdaniem autora Polska szła.

[1]) Ob. nadewszystko wykłady z dnia 7 stycznia i 17 maja roku 1842, także zakończenie wykładu z dnia 28 grudnia r. 1841. Myśl, że Polska wskutek swego przedwczesnego rozwoju po linii polityki chrześcijańskiej była (już w XVII wieku) państwem, odosobnionem w Europie, której dzieje potoczyły się po linii polityki niechrześcijańskiej, — tę myśl wypowiedział Mickiewicz już na ostatnim wykładzie kursu pierwszego (29 czerwca r. 1841). Trudno przypuścić, żeby się nasi autorowie nie powołali na Mickiewicza, gdyby znali jego wywody.

[2]) Odczyty te odbyły się na początku maja r. 1917 w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego wśród ogromnego natłoku publiczności. Wygłosili je: Papée (historyografia porozbiorowa), Romer (położenie geograficzne Rzeczypospolitej), Halecki (unie), Bujak (siły gospodarcze), Kutrzeba (siły państwowe), Kallenbach (oświata w epoce upadku), Konopczyński (stosunki polityczne w dobie pierwszego rozbioru), Tokarz (stosunki polityczne w dobie drugiego i trzeciego rozbioru). Rekapitulacyę tych odczytów powierzono — z powodu nieobecności Smolki — niżej podpisanemu; szkic niniejszy jest właśnie tą rekapitulacyą, wygłoszoną, jako odczyt ostatni, ale obecnie uzupełnioną i przerobioną.

ukażą się one w druku. Ich zadaniem była, jak się wyraził jeden z prelegentów nie „bezwzględna apologetyka naszej przeszłości“, tylko chęć wydobycia prawdy. W jakimże stosunku znajduje się ta „prawda“ do „prawd“, głoszonych przez „szkołę historyczną krakowską“, i w jakim stosunku znajduje się ta „chęć wydobycia prawdy“ do dzisiejszego życia narodowego i jego potrzeb?

Z niektórymi poglądami „szkoły historycznej krakowskiej“ wzięto rozbrat stanowczy. Uczony geograf dowodził, że dawne państwo polskie stanowiło jedną całość geograficzną, że więc mamy prawo już nie wierzyć, aby złe „położenie i otoczenie“ było jedną z głównych przyczyn upadku Polski. Inny uczony bardzo pięknie i wymownie zbijał pogląd, jakoby inną główną przyczyną była ekspansya Polski na Wschód, i wyjaśniał, że sposób tej ekspansyi był taki, iż wolno ją nam poczytywać za nieśmiertelną chwałę naszej przeszłości.

Ale mniejsza o to. Sprawą ze wszystkich najważniejszą, z życiem jak najściślej związaną, było, jest i będzie pytanie: czy Polska upadła z własnej winy, a jeżeli z własnej, to z jakiej? Otóż odpowiedź, jaką dały na to pytanie odczyty krakowskie, chociaż od nadmiernego pesymizmu „szkoły historycznej krakowskiej“ odbiegła czasem dosyć daleko, odbiegała nierównie dalej od nadmiernego optymizmu autora rozprawy *Z zagadnień ustrojowych Polski.* Przyznano otwarcie, że dawna Polska, chociaż się zdobyła na silniejszą, niż inne państwa europejskie, jedność państwową, nie wytworzyła jednak ani jedności rządowej, ani sprężystości rządu, uniemożliwiały ją bowiem: zła organizacya elekcyi, *liberum veto* i brak subordynacyi niekarnych i zbyt mało odpowiedzialnych urzędów. Lecz za źródło tych wszystkich braków — i to jest zapatrywanie, różne od poglądu „szkoły krakowskiej“ — poczytano nie sam ustrój, nie taką, a nie inną, formę rządu, tylko niezdolność, czy też niedostatek dobrej woli, do spełniania obowiązków państwa: gdyby je spełniano, państwo nawet przy tym ustroju, jaki miało, mogłoby się ostać[1]). A co do sił gospodarczych dawnej Polski, t. j. co do tych podstaw państwa, o których „szkoła historyczna krakowska“, wyjaśniając przyczyny upadku Polski na-

[1]) Poglądy swoje, wygłoszone w odczycie, należącym do pomienionego cyklu, wypowiedział Kutrzeba już wcześniej i uzasadnił je szczegółowiej w swoich wykładach powszechnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, które wydał p. t. *Charakterystyka państwowości polskiej,* Kraków 1916.

dewszystko czynnikami politycznymi, nie brała dostatecznie w rachubę, — to i w tej dziedzinie nie zatajono prawdy i przyznano, że w epoce, poprzedzającej epokę rozbiorów, upadek polskiego życia gospodarczego był głębszy i dłużej trwający, niż gdzieindziej, że polski system i monetarny i podatkowy i skarbowy i wojskowy był wadliwy, że potędze mocarstw sąsiednich Polska „przeciwstawiła bezmyślnie państwo bez administracyi, bez skarbu i bez wojska“. Powiedziano wreszcie słuchaczom gorzką prawdę o stanie oświaty w Polsce przed epoką upadku, nie oszczędzając ani domu, ani szkoły, ani stanu, ani urzędu, ani godności, ani głów, ani serc.

To jednak otwarte wyznanie popełnionych win nie przeszkodziło prelegentom krakowskim do pokazania odwrotnej strony medalu, t. j. do uwydatnienia tych ogromnych postępów, jakie na każdem polu poczyniła Polska w przeddzień swego upadku państwowego. „Po reformach, — mówił jeden z prelegentów — zwłaszcza po konstytucyi majowej, Polska nie tylko dorównała wartością państwowości innym państwom ówczesnej kontynentalnej Europy, lecz je przewyższyła“; co więcej, „ona jedna obok Anglii wyratowała zasadę udziału społeczeństwa w rządach, w sejmie, administracyi i samorządzie“. Inny zaś prelegent dał świadectwo tej niezbitej i radosnej prawdzie, że od pierwszego rozbioru polskie „siły gospodarcze zdumiewająco szybko rosną“, że „odrodzenie jest wszechstronne i całkowite“, że „moment bezwładności, tak politycznej, jak gospodarczej, już został przezwyciężony“.

A cóż dopiero powiedzieć o dziedzinie oświaty! I o jej odrodzeniu nie zapomniano; ale bo też na żadnem innem polu nie odradzała się Polska w epoce rozbiorów tak wyraźnie i tak wspaniale. Nie mogąc już poprzestawać na własnych siłach, udała się po ratunek tam, skąd zawsze płynęła do niej rzetelna oświata, do kultury romańskiej, tym razem nie do Włoch, jak w epoce humanizmu, tylko do Francyi. Stamtąd to płynie do nas w XVIII stuleciu wielka kultura epoki oświecenia. Jaki był rezultat? A oto jaki. Przed oświeceniem — ogłupiająca i demoralizująca szkoła jezuicka, Akademia krakowska, zajęta niekoniecznie z jej zadaniami naukowemi licującą, a jeśli wierzyć Kołłątajowi, to i niezbyt czystą, aferą kanonizacyi św. Jana Kantego [1]); dzięki oświeceniu — *Collegium nobilium* Konarskiego, Komisya Edukacyjna,

---

[1]) Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce,* Część druga, § 27.

pierwsze na bożym świecie ministeryum oświaty, ze swoją mądrą, postępową, obywatelską szkołą, i Uniwersytet Jagielloński z Janem Śniadeckim, który był tak niegrzeczny wobec tradycyi kościelnej i szkolnej, że już nie wierzył ani w głupotę, ani w bezbożność Kopernika.

Zresztą niema co długo o tem wszystkiem mówić: dzięki Korzonowi i Smoleńskiemu wiemy przecie dzisiaj już wszyscy, że się Polska za Stanisława Augusta zaczęła na każdem polu odradzać, i słusznie powiedziano o pomnikowem dziele Korzona, że chociaż nie było w zamiarze swoim „aktem politycznym“, było jednak „zdarzeniem politycznem“ [1]), i to ogromnej, a błogosławionej doniosłości, bo przywracało duszom polskim wiarę we własne siły.

Sprawiedliwość każe jednak wyznać, że odrodzenie Polski w epoce upadku państwowego nie było ani zupełne, ani powszechne. I nie wolno zapominać o tym fakcie historycznym, że, jak to wykazał Smoleński, Konfederacya Targowicka miała wśród tłumów szlacheckich większą popularność, niż Konstytucya 3 maja, i że szlachta, niezadowolona z postępowych szkół Komisyi Edukacyjnej, tęskniła do jezuitów, których zakon skasowała nakoniec mądrość i sprawiedliwość papieża, a których resztki, nieposłuszne Stolicy Apostolskiej, tułały się po zabranych ziemiach polskich i znalazły przytułek pod opiekuńczemi skrzydłami Imperatorowej moskiewskiej i pod gościnnym dachem króla pruskiego. Dosyć, że się odrodzenie zaczęło, i że te początki, uwieńczone Ustawą Majową, były tak rzetelne, tak wspaniałe, że, zdawało się, mogły posłużyć do trwałej przebudowy państwa. Dlaczego nie posłużyły? Dlatego, że na to nie pozwolono. Kto nie pozwolił? Nie my. My byliśmy podobni do chorego, który zachorował wprawdzie z własnej nieopatrzności, ale który się nakoniec opatrzył i zaczął leczyć; już wstawał z łóżka, już chodził o własnych siłach, — lecz wtedy przyszło trzech sąsiadów, chciwych na jego ojcowiznę, którzy już dawniej, jak mogli, tak odpędzali lekarzy od jego łóżka, a teraz, kiedy wstał, to go zamordowali. Jak się ten ich postępek nazywa?

---

[1]) Balasits, *Polityka, prawo i etyka* (w *Roku Polskim*, Wrzesień 1917, str. 73). Czy i książka Balzera, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, jest, jak twierdzi Balasits, „drugiem podobnem zdarzeniem politycznem“, o tem wolno wątpić.

Nie znam na was hańby słowa,
Nie, że język mój ubogi,
Lecz, że boską ludzka mowa,
Nadto piękna — czysta — święta,
Bo z anielskich krain wzięta,
By was nazwać po imieniu!

Więc ostatecznie jaka była przyczyna upadku Polski? własna nieopatrzność czy cudza zbrodnia? Zdawałoby się, że, jeśli idzie o przyczynę ostateczną, o *causa efficiens*, to odpowiedź może być tylko jedna: „Polska uległa w swoim czasie prostej przemocy, a faktu tego żadna dyalektyka zmienić nie zdoła“ [1]. Dobrze, ale przecie przyczyna ostateczna jest tylko końcowem ogniwem w całym łańcuchu przyczyn, przecie każda *causa efficiens* ma także swoją *causa efficiens*. A jeżeli tak, to wolno zapytać: dlaczegóż to sąsiedzi rzucili się na Polskę? Czy tylko dlatego, że byli zachłanni? Nie, ale i dlatego jeszcze, że Polska była słaba. Słyszy się często: Polska była sama jedna, a wrogów miała trzech; więc upadłaby i tak, chociażby nawet była silna. Nieprawda: gdyby Polska, która przecie była nie jakiemś tam drobniutkiem państewkiem, tylko wielkiem państwem, miała siłę, to nie byłaby sama jedna, bo miałaby sprzymierzeńców; silna bowiem Polska byłaby potrzebna innym państwom, a słaba Polska nie była im potrzebna. Jeżeli ten bieg myśli jest logiczny, to pytanie, jaka była przyczyna upadku Polski, wolno będzie ująć tak: dlaczego Polska była słaba, a raczej dlaczego silną być przestała?

Zapewne, zupełnie ścisłą, całkiem pewną odpowiedź na to pytanie może dać już nie nauka historyi, tylko historyozofia, socyologia, słowem — filozofia, a raczej mogłaby dać ścisłą i pewną odpowiedź, gdyby w dziedzinie badań nad życiem ludzkiem była nauką ścisłą. Do tego jednak jeszcze daleko, bardzo daleko! Przecie dotychczas jeszcze niema zgody pomiędzy wyznawcami determinizmu a indeterminizmu, niema zgodnej odpowiedzi na pytania: od czego ostatecznie zależą czyny ludzkie, których suma nazywa się historyą? czy zdarzenia historyczne są wynikiem warunków zewnętrznych, czy różnorodnych gałęzi pracy ludzkiej, podejmowanej i wykonywanej przez wolną wolę człowieka, czy też jednocześnie od jednych i drugich? a jeżeli tak, to w jakiej mierze od

[1] Kochanowski, *Dwie rocznice (Rocznik Tow. Nauk. Warsz.* IX, 139).

jednych, a w jakiej od drugich? czy czasem historya nie biegnie w tym kierunku, że świadoma swoich celów i środków wolna wola ludzka wywalcza sobie, im dalej w czas, tem większe władztwo nad czynnikami zewnętrznymi, mechanicznymi, wyzyskując je dla swoich celów coraz umiejętniej? Bez odpowiedzi na te wszystkie i inne jeszcze pytania nie będzie można dać ścisłej, dokładnej, naukowej odpowiedzi na pytanie, dlaczego silna niegdyś Polska silną być przestała.

Ale odpowiedzi na pytania, dotyczące życia, dają ludziom, na wielkie ich szczęście, nie tylko filozofowie, którzy nigdy nic napewno nie wiedzą, ale także oni sami, zwyczajni ludzie. A zwyczajni ludzie, o ile im nie obałamuciła głów, nie znieczuliła sumień, nie osłabiła woli opacznie pojęta doktryna determinizmu historycznego, o ile nie są fizycznymi i moralnymi niedołęgami, wierzą mocno w to, że sprawcami swego losu są przedewszystkiem — oni sami, że oni sami ponoszą przeważną odpowiedzialność za swoją przeszłość i teraźniejszość i że oni sami budują sobie przyszłość.

Otóż, jeśli na pytanie, dlaczego Polska silną być przestała, zechcemy odpowiedzieć z tego stanowiska, to znaczy, ze stanowiska nie „rozumu czystego“, który, jeżeli jest logiczny i uczciwy, zakreśla sobie ciasne szranki dla swej działalności, tylko „rozumu praktycznego“, który śmiało wylatuje poza te szranki na skrzydłach fantazyi i uczucia, a nadewszystko na skrzydłach woli do życia i wiary w jego wartość, — to odpowiedź będzie brzmiała: dlatego, że Polacy nie umieli i nie chcieli zbudować silnej Polski; czyli, co na jedno wychodzi: upadek Polski jest w swojej, nie ostatecznej, tylko pierwotnej przyczynie, w swojej istotnej, najgłębszej *causa efficiens*, własną winą Polaków. A od czego zależy umienie i chcenie? Od charakteru, który, rozumie się, jak w poszczególnym człowieku, tak i w całym narodzie ma swoje cechy przyrodzone, zależne od warunków biologicznych i jak się tam one inaczej nazywają, ale którego całokształt zależy także, i to w ogromnej mierze, od wolnej i świadomej pracy nad sobą jednostki, czy narodu.

Otóż znamienną jest rzeczą, że we wspomnianych odczytach krakowskich, w niektórych przynajmniej, ta nuta pobrzmiewała wyraźnie. Jeden z prelegentów wygłosił pogląd, że, chociaż w upadku Polski czynniki gospodarcze odegrały wybitną rolę, to

jednak nie były pierwiastkiem rozstrzygającym, jak nie były nim ani cechy rasowe szlachty, czy całej ludności, ani położenie geograficzne, że natomiast czynnikiem decydującym był „brak silnej i rozumnej woli do utrzymania się przy niepodległości państwowej“, i że, kiedy się wreszcie ta wola obudziła, było już za późno. A inny prelegent mówił, że, chociaż Polska „trudniejszą wybrala drogę dla rozwoju swej państwowości“, to jednak nawet przy tej formie mogłaby ocalić swoją państwowość, gdyby społeczeństwo było rzetelnie oświecone, gdyby miało rozum polityczny i „wyrobienie ducha publicznego“ [1]. Niechaj wolno będzie już tutaj wtrącić, że, gdyby miało rozum polityczny, toby sobie jednak trudniejszej drogi dla rozwoju swej państwowości nie obrało. Ale mniejsza z tem; idzie o to, że te wszystkie wymienione przez prelegentów warunki, których posiadanie uniemożliwiłyby upadek Polski, streszczają się w pojęciu c h a r a k t e r u.

Czy to myśl nowa? Ależ rozumiano ją u nas już bardzo dawno! Żeby nie sięgać w wieki średnie, gdzieby ją także nietrudno było wyszukać (oczywiście w zabarwieniu teologicznem), — od czego zaczął Modrzewski swoje dzieło *O naprawie Rzeczypospolitej?* może od praw? albo od skarbu? albo od wojska? Nie — od obyczajów! Dlaczego? Bo rozumiał, że bez siły duchowej obywateli żadne państwo, bez względu na postać rządu, trwale istnieć nie może. Zawdzięcza zaś Modrzewski ten swój pogląd nie tyle może nawet filozofii starożytnej, ile własnemu zdrowemu rozsądkowi i — nauce chrześcijańskiej; bo przecie jednym z największych czynów chrześcijaństwa w historyi kultury jest wysunięcie na samo jej czoło pierwiastku moralnego oraz utrwalenie w duszach ludzkich wiary w wolną wolę i poczucia odpowiedzialności za własne czyny. A czy nie tę samą myśl, co Modrzewski, wypowiedział Mickiewicz w słowach: „Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic“? Czy nie ta sama myśl przyświecała obydwóm mądrym i szlachetnym nauczycielom narodu polskiego ostatnich czasów, Szczepanowskiemu i Witkiewiczowi? A twórcy „szkoły historycznej krakowskiej“, czy

---

[1]) Ta myśl, że przy wyrobieniu ducha publicznego Polska mogłaby się doskonale ostać, jako państwo, nawet przy tej jego formie, którą sobie obrała, jest także już w *Prelekcyach paryskich* Mickiewicza, mianowicie w jego nauce o „egzaltacyi politycznej“.

się nie tą samą myślą, jedyną logiczną i jedyną zbawczą, kierowali? Może nie docenili dodatnich stron historyi naszej, może przecenili niektóre czynniki, które poczytywali za przyczyny upadku Polski, ale nie pomylili się, kiedy, nigdy nie przecząc faktowi zachłanności sąsiadów, składali jednak odpowiedzialność za upadek Polski na jej własny naród i kiedy (co za tem pójść musiało) już to pośrednio, jak Szujski i Bobrzyński, już bezpośrednio, jak Kalinka i Tarnowski, pociągali do odpowiedzialności, jako głównego winowajcę, charakter narodu [1]).

Tak, nie pomylili się, i „faktu tego żadna dyalektyka zmienić nie zdoła“, a wszelka dyalektyka, która, jak to dzisiaj jest w modzie, zmienić ten fakt usiłuje, jest, jeśli nie dla nas wszystkich, to dla naszego łatwowiernego ogółu, który tak lubi tanie krople na wyrzuty sumienia i tanie narkotyki na uśpienie myśli krytycznej, szkodliwa i zgubna, bez względu na to, czy płynie ze szczerego przekonania i ze szlachetnego zamiaru przyniesienia ogółowi pożytku, czy z poglądów nieszczerych i z tak pospolitej u nas od wieków żądzy taniej popularności; bo, że niejedna krytyka poglądu, iż Polska upadła z własnej winy, że niejedna apologia Polski wypłynęła z tej żądzy, to nie ulega wątpliwości. Zgrzeszyła „szkoła historyczna krakowska“ nadmiernym pesymizmem, nie uwydatniając należycie tych wartości kulturalnych, które wytworzyła dawna Polska: dobrze; ale czy dzisiejsi apologeci naszej przeszłości nie grzeszą nadmiernym optymizmem, albo zupełnie przemilczając jej strony ujemne, albo nawet dopatrując się w nich jakichś pierwiastków idealnych, jakichś szlachetnych dążeń do wysokich ideałów humanitarnych, w których realizacyi Polska

---

[1]) Warto zaznaczyć, że najznakomitszy i najzasłużeńszy z tych wszystkich historyków naszych, którzy się sami przeciwstawiali twórcom „szkoły historycznej krakowskiej“, ten sam, który tak ostro przeciwko niej wystąpił na zjeździe historyków polskich we Lwowie w roku 1890, i ten sam, który się swojemi *Wewnętrznemi dziejami Polski za Stanisława Augusta* najskuteczniej ze wszystkich historyków przyczynił do zwalczenia nadmiernego pesymizmu „szkoły historycznej krakowskiej“, Korzon, nigdy nie zatajał swego głębokiego przekonania, że Polska upadła z własnej winy, a raz nawet wyraził się tak: „Mógłbym z własnych badań historycznych pokusić się o charakterystykę popędu samobójczego, jaki objawia się w narodzie polskim od połowy XVIII wieku, a trwa niestety do dziś dnia“ *(Głosy w sprawie bezrobocia szkolnego,* Warszawa 1905, str. 11).

miała wyprzedzić inne narody? Ależ nawet gdyby tak było naprawdę, i gdyby nawet owo dążenie do wysokich ideałów humanitarnych, stanowiące rzekomo idealną wytyczną życia publicznego dawnej Polski, było zupełnie świadome, płynące naprawdę z ukochania humanitarnego ideału, a nie, jak to było w rzeczywistości, raczej przypadkowe, płynące z pobudek wcale nie idealnych, bo egoistycznych, i z braku zmysłu politycznego, — to jeszcze i wtedy nawet należałoby to dążenie nazwać ze stanowiska życia praktycznego nie tylko nierozsądkiem, ale wręcz grzechem! Bo grzechem jest zapominać o tem, że naród tylko wtedy może owocnie dążyć do ideału i być jego apostołem, kiedy sobie jednocześnie buduje mocne, realne, to znaczy odpowiadające wymaganiom teraźniejszości, a w każdym razie nie wybiegające za daleko w przyszłość, podstawy życia państwowego i kiedy go sobie innym narodom odebrać nie pozwala. Nie, upatrywać w tem, że Polska w swojem rzekomem dążeniu do wytworzenia typu dziejowego, który „jest na skali idealizmu typem najwyższym“, obrała sobie „trudniejszą drogę dla rozwoju swej państwowości“, — i upatrywać w tem wielkość naszej przeszłości, a choćby tylko mniemać, że pomimo tej trudnej drogi Polska byłaby mogła ocalić swoją państwowość, gdyby miała tak wielkiego ducha poświęcenia, żeby módz tą trudniejszą drogą bezpiecznie kroczyć, to naprawdę typ bardzo wysoki na skali... optymizmu, jeżeli nawet nie naiwności. Z równą słusznością możnaby loty Ikara poczytywać mu za wielką zasługę, zapominając o tem, że on przecie jedynie przez nieopatrzność dziecięcą, wcale nie z chęci dostania się do nieba, wzleciał w przestwory niebieskie; i z równą słusznością możnaby mówić, że Ikar byłby mógł nie spaść, gdyby sobie rękami zasłaniał ramiona, aby mu słońce nie roztopiło wosku, którym sobie skrzydła do ramion przylepił.

A kto wie, co z dwojga złego jest dla duszy mniejszem niebezpieczeństwem, czy trzeźwienie jej nadmiernym pesymizmem, czy upajanie jej przesadnym optymizmem! Kto wie, czy nie ma słuszności pewien zapomniany moralista polski, kiedy mówi: „Żaden jeszcze satyryk nie zaszkodził swemu narodowi; ale niemasz prawie narodu, któregoby jakiś poeta lub pisarz-panegirysta, często najnieświadomiej na złą drogę, choćby chwilowo, nie zawiódł; a jeżeli już gdzie, to u nas właśnie, pochlebstwo i tajenie wad

najwięcej złego sprowadziło“ [1]). Prawda, nie da się zaprzeczyć, że w pewnych chwilach, wśród zbiegu wyjątkowych okoliczności, idealizacya historyi narodowej, jak to już widzieliśmy, mówiąc o mesyanizmie romantycznym, może być czynnikiem dodatnim, koniecznie nawet potrzebnym do zachowania jednej z najwyższych wartości, — wiary w siebie. Ale czy obok wiary w siebie, która na szczęście nie uleciała z naszych dusz, obok świadomości, żeśmy dla świata jednak coś zrobili, nie jest nam nieodzownie potrzebna jasna świadomość ujemnych stron naszej przeszłości dziejowej, — dzisiaj zwłaszcza, kiedy, jeżeli nas głowy i serca nie mylą, Polska wstępuje w nową epokę swego bytu historycznego, kiedy niedługo już może odzyska naprawdę niepodległość, którą utraciła wskutek cudzej zbrodni, ale z własnej winy? Czy podobna, żeby nowa Polska była taka sama, jak dawna? żeby i nowej Polsce brakowało i rozumu politycznego i ducha ofiarności i silnej, a wytrwałej woli i ducha szczerze demokratycznego i wogóle tych wszystkich warunków, które są nieodzownie potrzebne do stworzenia i zachowania mocnego i sprawiedliwego państwa, tych wszystkich wartości moralnych, na których wytwarzanie dawna Polska umiała się wprawdzie zdobywać, ale tylko Polska odświętna, nie codzienna, — tylko w chwilach zapału i porywu patryotycznego? Nie daj, Boże! I, kto wie, czy dzisiaj, w przededniu nowego życia, nie dużo więcej pożytku, niż *Duch dziejów Polski* i inne apologie naszej przeszłości, przynieśćby nam mogło wydane przy końcu zeszłego roku pośmiertne dzieło Ochorowicza, zawierające w sobie studyum o wadach naszego charakteru narodowego? [2]).

---

[1]) Kaliszewski, *Moi kochani rodacy!* Warszawa 1888; przypomniał tego pisarza Ochorowicz w niżej wymienionej książce.

[2]) *Psychologia-Pedagogika-Etyka. Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego,* Warszawa 1917. Ogół nasz niestety ma fałszywe pojęcie o Ochorowiczu; o tem, że się zajmował hypnotyzmem i medyumizmem, wiedzą wszyscy, i prawie wszyscy śmieją się z tego; ale o tem, że był to jeden z najsamodzielniej myślących ludzi w Polsce i że w życiu umysłowem całego jednego pokolenia młodzieży polskiej (przynajmniej w Warszawie) odegrał, jako budziciel myśli, rolę nie mniej z pewnością doniosłą i nie mniej pożyteczną, jak Świętochowski, a to przez swoje książki i rozprawy, odczyty i pogadanki z zakresu psychologii, a nadewszystko przez swoją polemikę z bezkręgową i bezkostną, nudną, jak flaki z olejem, mdłą, jak lukrecya z mydłem, filozofią „idealno-realną“ Struvego, — o tem wszystkiem wie się u nas bardzo mało!

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie:
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie.

Musisz zatracić nie jeden rys miły
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie!

Grób cię nie odda światu — widmem bladem,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem;

Lecz przystrojona w królewski dyadem
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
Musisz być inną — choć będziesz tą samą!

Asnyk ma słuszność. Polska będzie tą samą, bo się za skarby świata całego nie może, nie zechce i nie powinna wyrzec swojej polskiej duszy, w której tyle jest prawdziwych skarbów! Ale musi być inną, bo musi wykorzenić ze swej duszy te chwasty, które ją przyprawiły o śmierć polityczną.

Ale czy tylko te? Ach, nie! Bo w niewoli narosły chwasty nowe. Niewola to w jednych duszach polskich podniosła uczucie nienawiści wroga niemal że do godności cnoty i obowiązku patryotycznego, a w innych zabiła patryotyzm i zastąpiła go lojalnością względem obcych bogów, która nieraz przestawała być smutną koniecznością i środkiem do walki o byt narodowy, a stawała się chętnem uczuciem i środkiem do karyery. Niewola to wiele dusz polskich, tak dawniej rozkochanych w wolności, tak rogatych i bogatych, zatruła jadem służalstwa i niewolniczej potulności, która

Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.

Niewola to zdziałała, że Polak, którego pierś napawała się dumą radosną na myśl, że się obce „ziemie i księstwa wielkie... z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły“, do niedawna z trudnością, a nawet jakby z oporem i niechęcią, oswajał się z myślą, że zjednoczenie i zrośnięcie w jedno ciało ziem, od wieków polskich, jest jego świętem i nieprzedawnionem prawem. Niewola to sprawiła, że, kiedy dawniej Polak posądzał naiwnie własnego pana o zamachy na złotą wolność, do niedawna wierzył naiwnie, że wol-

ność otrzyma z łaski obcych panów [1]). Ale dosyć tego! Gdyby się chciało wyliczać wszystkie te spustoszenia, jakich w duszy polskiej dokonała niewola, to

Długoby mówić, przechodzić okropnie!...

Naprawa dusz polskich, reforma charakteru polskiego — oto postulat moralny, który się z całą siłą swego bezwzględnego nakazu narzuca każdemu, kto się zastanawia nad przyczynami upadku Polski i jej historyą porozbiorową, oto święte przykazanie narodowe, święte zawsze, ale dzisiaj — tak, jak nigdy.

Jeszcze się nie spełniły, ale już się spełniają obietnice Krasińskiego: niepodległa Polska już się do nas zbliża. Przyjjdzie do nas, bo cały świat, z wyjątkiem oszalałych junkrów pruskich i opętanych wszechniemców austryackich, zaczął już wreszcie rozumieć, jeżeli jeszcze nie ogrom zbrodni, to ogrom głupoty, popełnionej w końcu XVIII wieku. Przyjjdzie do nas Polska, bośmy — pomimo wszystko — zasłużyli na to, albowiem mamy prawo wołać do Boga ze Słowackim:

Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,
A duchaśmy nie dali!

Ale pamiętajmy: kiedy nakoniec przyjjdzie do nas ta obiecana, ta wyśniona, ta ukochana Polska, to już nam jej od siebie puścić nie wolno! pamiętajmy o tej wielkiej prawdzie, że

Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić:

podobnież i Polskę, którą nam odebrał, może nam Pan Bóg dać po raz drugi, ale nam jej bez naszej pomocy nie zostawi [2])!

---

[1]) Dzisiaj, na szczęście, już nie wierzy!

[2]) Już po wydrukowaniu powyższej pracy ukazała się w *Głosie Narodu* (nr. 27 i nast.) rozprawa Konopczyńskiego p. t. *O wartość naszej spuścizny dziejowej* Autor również przestrzega społeczeństwo przed nadmiernym optymizmem historycznym i przypomina, że co innego „moralne piękno urządzeń wolnościowych“, a co innego „ich zdatność życiowa“.

Ign. Chrzanowski.

Z obcych głosów o Polsce.

Rzadko kiedy przed wojną przerywał ciszę, panującą w sprawie polskiej, przyjazny głos dla nas. Głos ten znajdywał wdzięczne echo w polskiej opinii. Przypisywaliśmy tym sporadycznym odezwaniom się może nawet przesadne znaczenie. Ale wszystkie te artykuły, rozprawy i odczyty o sprawie polskiej miały jedną wadę. Motywem ich była sympatya, ale treścią — słaba znajomość obecnego naszego położenia. Cudzoziemcy przeważnie — wyjątki są znane — zapoznawali się z sprawą polską z drugiej albo trzeciej ręki. Powierzchowne szczegóły o Polsce były podszyte albo szczerą sympatyą, albo pseudo-uczuciowymi frazesami. W tych wszystkich objawach litości dla najbardziej nieszczęśliwego narodu, w tem zapewnieniu, że może będzie lepiej, że może potężni władcy wzruszą się losem Polski i dadzą jej lepsze warunki bytu, było coś dla nas bardzo upokarzającego. Zepchnięci na szary koniec w nowoczesnem życiu narodów, nieznani i obojętni, nie mogliśmy się zbytnio wzruszać słowami, które bądź co bądź uwydatniały mocno, że nam daleko do tego, byśmy byli traktowani jako czynnik równouprawniony w gronie narodów.

Gdy wybuchła wojna, pomnożyły się głosy o Polsce. Ale bardzo silnie brzmiała w nich jeszcze dawna nuta: platonicznej, mglistej sympatyi, zamiast realnego traktowania problemu polskiego. Powoli ten stan rzeczy się zmieniał. Powoli zaczęto rozumieć p o l i t y c z n e znaczenie kwestyi polskiej. Stało się jasnem, że bez jej uporządkowania niepodobna na trwałe zbudować nowego europejskiego porządku. Zaczęto pojmować, że Polska po wojnie będzie albo czynnikiem ładu, albo kamieniem węgielnym trwałego ustroju pokojowego, albo też czynnikiem rozkładu, źródłem dalszych walk i niepokojów. Wszystko zależy od

kierunku, w jakim sprawa polska zostanie rozwiązana. Przekonanie to zaczęło zwyciężać nawet we Francyi, to jest wśród narodu, który nauczył się patrzeć na sprawę polską przez pryzmat rosyjski. Dzisiaj ten pryzmat rozbity — a na miejsce Rosyi trzeba coś nowego postawić. I bardzo znamiennym objawem tej ewolucyi wyobrażeń politycznych jest ogłoszona świeżo, z datą 1918 roku, książka Etienne Fournol'a p. t.: *„De la succession d'Autriche. Essai sur le Régime des Pays Autrichiens avant, pendant et après la Guerre"*. Znamiennem jest to, co wyraźnie zaznacza autor tej książki, a to nie jest tylko jego osobistem zdaniem: „Kwestya polska jest pierwszą w Europie co do swojego znaczenia politycznego". To też warto zapoznać się z treścią tej książki, o ile ona dotyczy kwestyi polskiej. Niepodobna nigdy przeceniać głosów publicystycznych, ale w każdym razie są one dokumentem, świadczącym, w jakim kierunku idzie opinia publiczna w krajach walczących, która przecież na Zachodzie Europy określa cele wojny. Tembardziej warto zwrócić uwagę na stanowisko p. Fournola, że jego książka ma dużą wartość wewnętrzną, jest cenną niezależnie od swojego politycznego znaczenia.

Autor jej zajmował się problemami, o których pisze, także i przed wojną. Pierwsza część książki zawiera szereg rozdziałów, napisanych jeszcze w r. 1913, poświęconych stosunkowi Niemców do Czechów, kwestyi Słowian południowych i kwestyi polskiej we wszystkich trzech zaborach. Druga część omawia te problemy z punktu widzenia współczesnej polityki wojennej. P. Fournol nie koncentruje bynajmniej swojej uwagi jedynie tylko na sprawie polskiej, zajmuje go wogóle cała walka żywiołu słowiańskiego z germańskim. Zapewnia o swoich wielkich sympatyach dla Polski, ale zaznacza słusznie, że w rozpatrywaniu tak doniosłych problemów politycznych trzeba utrzymać na wodzy swoje uczucia, a przypatrzeć się im na chłodno. A zresztą sympatye autora zwracają się więcej w kierunku Czechów, a z pośród ziem polskich nie wszystkie ziemie obdziela on niemi narówni. Najwięcej słów uznania ma dla Polski pod panowaniem pruskiem, najmniej zachwytów budzi u niego Galicya. Robi poważne zarzuty polskiemu usposobieniu politycznemu. Polacy, jego zdaniem, „zachowali w spadku po dawnej przeszłości zamiłowanie do niezgody i partyjności; bezwątpienia zdają się niekiedy cenić i pieścić niezgodę, jakgdyby ona była prawdziwym obrazem wolności". Przyznaje nam równo-

cześnie objektywnie wielkie zalety, ale widać, że nie należy do grupy francuskich autorów, którzy ze sprawy polskiej zrobili umiłowany przedmiot swojej propagandy, jakim np. był znany czytelnikom „Roku Polskiego“ ś. p. Leon Bernardin. P. Fournol jest chłodnym pisarzem politycznym, który z punktu widzenia francuskiego patrzy na sprawę polską. Tembardziej jest cennym dla nas jego głos, że nie jest on uprzedzony na naszą korzyść.

Dodatnie wrażenie robi przedewszystkiem fakt, że p. Etienne Fournol rozporządza obfitym materyałem informacyjnym. Gromadzi fakty i rozumuje na podstawie faktów. Zdarzają się u niego pomyłki, ale dotyczą one tylko nazwisk, dat niektórych aktów politycznych, a niema większych błędów co do Polski. P. Fournol zna geografię Polski, wie o polskim Śląsku Górnym, o Mazurach, o tem, że polskie powiaty sięgają nad morze bałtyckie. Ma wiadomości o tem wszystkiem, co się działo w Polsce w czasie wojny. Opisuje np., jak po proklamowaniu aktu z 5. listopada i mianowaniu Tymczasowej Rady Stanu, „galicyjscy mężowie stanu, jeśli tak można powiedzieć, i sama Galicya zawisła w powietrzu. P. Biliński ani stary (?) Jaworski nie zostaną ministrami tego państwa polskiego, dla którego marzyli o wybornych słodyczach rządów austryackich“. Opisuje dokładnie losy legionów, los Rady Stanu, wspomina o utworzeniu Rady Regencyjnej. Dużą rolę przypisuje krakowskiej uchwale majowej i dokonanym w jej duchu oświadczeniom w parlamencie. „Trwożliwe zastrzeżenia starych Galicyan, Tarnowskich i Jaworskich, zostały wywrócone na krakowskich zebraniach przez manifestacye narodowe, które proklamowały jedność Polski“. Słowem, w książce p. Fournola jest wiele informacyi starannie zebranych, które nie zawsze znajdzie się w dziełach obcych, pisanych o Polsce.

Najważniejszym jest dla nas zasadniczy punkt wyjścia autora. Jest nim francuski interes polityczny, wogóle cel, dla którego prowadzi się obecną wojnę. W tem znaczeniu mówi p. Fournol, kwestya polska jest „naszą sprawą“. Oto jego zasadnicze wywody: „Czego poszukujemy przy odbudowaniu Europy? Pierwiastków antyniemieckich. Gdyż chodzi tu o zbudowanie tamy przeciw duchowi wojny. W Polsce pod pruskiem panowaniem znajdujemy najlepsze złoża tego cennego materyału. Został on wykuty przez nienawiść do Niemców: duch narodowy polskich prowincyi jest darem, danym Europie przez pruskie prześladowania. Niema pra-

wdopodobnie przykładu przedsięwzięcia politycznego, któreby dało wyniki tak przeciwne temu, co zamierzono". Polska zjednoczyła się pod uciskiem, odbudowała gospodarczo. W Poznańskiem znajdują się najlepsze ziemie państwa niemieckiego („pamiętajcie o tem przy obliczaniu korzyści jego wyzwolenia"). Próby wynarodowienia skończyły się fiaskiem. To też tylko przez oderwanie tych ziem można ugodzić śmiertelnie w militaryzm pruski. Polskość *„est l'ennemi et l'antidote du regime prussien"*.

Zdaniem p. Fournola, kwestya objęcia ziem polskich pod panowaniem pruskiem przez przyszłe państwo polskie ma istotne znaczenie. Istotne nietylko dla Polski, dla której jest „kamieniem probierczym partyi polskich", lecz i dla świata. P. Fournolowi trudno uwierzyć, by byli Polacy, którzy godzą się na rezygnacyę z Poznańskiego i Gdańska. Od kwestyi Poznańskiego i Gdańska wszystko inne zależy. Przyłączenie tych ziem do Polski jest „decydującym ciosem dla pruskiego militaryzmu. Podkreśla mocno p. Fournol niejednokrotnie, że dla odbudowy wschodu Europy potrzeba pierwiastków antyniemieckich. „Najlepsze te pierwiastki są pod pruskiem panowaniem. Ziemie te dostarczą państwu polskiemu ludności najbardziej energicznej, najbardziej demokratycznej, najbardziej antyniemieckiej". „Polskę można sobie wyobrażać tylko na podstawie Polski pod panowaniem pruskiem. Poznań i Gdańsk są filarami Królestwa z nad Wisły".

Książka p. Fournola stwierdza jeszcze jeden fakt, bardzo ważny w rozwoju kwestyi polskiej jako sprawy międzynarodowej. Stwierdza ona ogromną rolę, którą odegrało orędzie Wilsona ze stycznia 1917 r. W prezydencie Wilsonie widziano powszechnie pacyfistę, który chce łagodzić międzynarodowe antagonizmy. Ale, jak mówi p. Fournol, okazał się on zarazem przedstawicielem prawa i ideału moralnego. I dla swojego programu, opartego na idei prawa stanowienia narodów o sobie, nie mógł znaleść lepszego przykładu, nad sprawę zjednoczenia i niepodległości Polski, i danie jej własnego dostępu do morza. „Prezydent mówił o Polsce „Zjednoczonej", wiedząc dobrze, że to jest rzeczą istotną i dodał, że ten naród winien mieć, tak jak inne narody, dostęp do morza. Jest to koncepcya zupełnie słuszna historycznie i prawnie: Poznań i Gdańsk polski".

Prezydent Wilson powołał się w grudniu 1917 roku na swoje poprzednie orędzie, znowu akcentując potrzebę dostępu do morza

dla Polski. Grudniowe orędzie Wilsona było sformułowane na ogół w sposób ogólnikowy. Mogło się zdawać, że brzmią w niem bardziej pokojowe tony, że Wilson nie pójdzie zbyt daleko w planach wojennych koalicyi. Otóż tu i ówdzie w jej prasie przebija się ta obawa, nieuzasadniona zresztą, jak wykazało późniejsze sformułowanie celów wojny przez Wilsona, co do zasadniczej treści identyczne z programem Lloyde'a George'a. Ala ta prasa, zarówno włoska jak i angielska, rozprószyła swoje obawy powołaniem się na to, że przecież Wilson niewzruszenie stoi przy swoim polskim programie, nie może więc przedwcześnie kończyć wojny.

Być może, że prezydent Wilson żywi osobistą sympatyę dla Polski. Być może, że odbudowa państwa polskiego będzie miała bezpośrednie znaczenie dla Stanów, gdyż będzie oznaką uporządkowania stosunków politycznych we wschodniej Europie, z której napływało do Stanów Zjednoczonych wiele żywiołów, nie zawsze pożądanych z narodowo-amerykańskiego punktu widzenia. Ale stanowisko zajęte przez Wilsona, jest przedewszystkiem stanowiskiem bezstronnego męża stanu, który swym umysłem ogarnia całokształt zagadnień obecnej wojny i zdaje sobie sprawę z doniosłości poszczególnych problemów. Fakt, że prezydent Wilson patrzy z daleka na te sprawy, daje mu nawet wyższość nad kontynentalnymi europejskimi politykami, którzy gubią się nieraz w szczegółach, rządzą się bezpośrednimi taktycznymi względami, nie mając nieraz czasu na rozpatrzenie ogólnych zasad nowego ustroju świata. Ale są problemy, których nic nie utrzyma pod powierzchnią, jeżeli one mają wewnętrzną siłę. Takim problemem jest sprawa polska. Na nic nie zdały się wszelkie próby, robione przez państwa rozbiorcze, by nie wypuścić z rąk polskiego zagadnienia, by utrzymać jego charakter jako wewnętrznej sprawy niektórych z tych państw lub nawet wszystkich trzech razem wziętych. W Brześciu litewskim nie uda się zamknąć sprawy polskiej do granic, które dogadzają uczestnikom konferencyi.

Na to nie pozwoli sumienie świata, które odezwało się w styczniowem orędziu zeszłorocznem Wilsona. Nie pozwoli na to świadomość świata, który zaczyna rozumieć, że dla niego samego potrzeba jest Polski zjednoczonej i niepodległej. Dowodem, że ta świadomość budzi się nawet w krajach, w których ona była najbardziej uśpiona, jest omawiana tutaj książka p. Fournola. Nie

jest to produkt polonofilskiej literatury. Jest to traktat pisany we francuskim interesie, dla obrony i zabezpieczenia przyszłości Francyi. Na miejsce Rosyi, z którą niewiadomo co będzie, która w każdym razie przestała odgrywać wybitniejszą rolę w środkowej Europie, musi wyróść czynnik nowej równowagi. Tym czynnikiem może być tylko Polska. Nikt o Polskę nie rozpoczął wojny, ale prowadzi się ją dlatego, że Polska jest potrzebna dla europejskiego porządku. Liczyć na to możemy. Nie spekulujemy na szlachetnych sympatyach, lecz zasadzamy nasze nadzieje na działaniu potężnych, na chłodno obliczonych, interesów międzynarodowych.

Korespondent.

Czy Galicya wschodnia należała pierwotnie do Rusi?

Dnia 22. listopada 1917 r. obradował we Lwowie szerszy ukraiński Komitet Narodnyj, który uchwalił oświadczenie polityczne, opatrzone znamiennym tytułem: „*Wsenarodnyj protest*". W oświadczeniu tem można odróżnić trzy części: wyznanie wiary, ukraiński wymog polityczny i uzasadnienie tego wymogu. Wyznanie brzmi: „W całym świecie rozlega się hasło: samostanowienie narodów! Każdy, nawet najmniejszy naród powinien otrzymać prawo swobodnego stanowienia o swoim losie: żaden naród nie powinien być przemocą oddany pod cudze panowanie. Żadna część narodu nie powinna być siłą oddzielona od swego pnia!" W wymaganiu orzeczono, że Galicya wschodnia w żaden sposób do nowopowstającej Polski wcielona, ani też z nią połączona być nie może.

W uzasadnieniu pominięto wszystkie te okoliczności, któreby nawet bardzo uprzedzonemu względem Polaków czytelnikowi musiały unaocznić, że w Galicyi wschodniej zamieszkała od wieków poważna część narodu polskiego, oparta o szeroką podstawę terytoryalną i zróżnicowana jako normalne społeczeństwo, która przeto z wszelkiem prawem może zawołać wielkim głosem, że jako „część narodu" polskiego „nie powinna być siłą oddzielona od swego pnia" — pnia polskiego. Słowem, pominięto w tem uzasadnieniu stan rzeczy aktualny: liczebny, społeczny i majątkowy, a także moment społeczno-gospodarczy, t. j. jednakowo ważny dla wszystkich mieszkańców kraju pewnik, że cała Galicya pod względem narodowo-gospodarczym przynależy do obszaru gospodarstwa nadwiślańskiego z Bałtykiem

jako morzem otwartem. Swoje ujemne względem Polski stanowisko oparli panowie Ukraińcy li — tylko na krótkim wywodzie, że Galicya wschodnia jest dobrem cudzem, stanowiącem stosunkowo późny zabór polski, którego Ruś ukraińska nigdy nie uznała, owszem przez kilka wieków zwalczała i starała się odrobić.

Dzieje pierwotne górnego Podniestrza — po koniec XI-go wieku.

Autor niniejszych uwag jako historyk podziela zdanie, że w nastającym nowym porządku rzeczy istotnie nietylko stan aktualny, ale i stan dziejowy danej sprawy powinien ważki głos pozyskać. Jest atoli przytem jeden wymagalnik: wymagalnik prawdy dziejowej. W tym wypadku zaś zbadanie historyczne spornej kwestyi jest poprostu nieodzowne: nieodzowne dlatego, że, jak nadmieniono, Ukraińcy w swoim „proteście“ cały ciężar, cały napór swojej argumentacyi przenieśli na to pole dziejowe. Ma ono snać stanowić ich główną i niezwalczoną broń w walce o odcięcie Galicyi wschodniej od reszty Polski. Szczególnie korzystne dla Ukraińców mają być czasy najdawniejsze „ziemi halickiej“, t. j. mniej więcej dzisiejszej Galicyi wschodniej — dla Polski tem samem złowrogie. Oto, co ze względu na to w „proteście“ czytamy:

„Jak daleko sięga historya, ziemia halicka tworzyła część ziem ukraińskich, służyła za ochronny wał Ukrainy przeciw Polsce: najpierw jako przynależność kijowskiego państwa, potem jako podstawa halicko-włodzimierskiego państwa Rościsławiczów i Romanowiczów, którzy w owym czasie złączyli byli pod swojem panowaniem nawet całą Ukrainę. W walce z polską nawałą ziemia halicka, po wygaśnięciu dynastyi Romanowiczów, upadła, stając się (dopiero teraz!?) zdobyczą polskiego państwa“...

Czy istotnie w owych najdawniejszych czasach tak było? i jak było właściwie? Nie znajdując dostatecznej odpowiedzi na to pytanie w podręcznikach do dziejów polskich, względnie ruskich, ani nawet w pracach szczegółowych, zwracamy się wprost do źródeł w nadziai, że z jakichś okruchów, w źródłach tych dochowanych, może da się pewien całokształt do prawdy zbliżony odtworzyć. Źródłami temi są w pierwszym rzędzie: dzieło ce-

sarza bizantyńskiego, Konstantyna Porfirogennety, o zarządzie państwa, pisane około r. 950 (M. P. I s. 15), gdzie znajdują się wcale obfite wiadomości o Słowianach; i Latopis (kronika) mnicha Nestora (M. P. I s. 526 nn.), współcześnika naszego Galla, który pisał w początkach XII. wieku. Nestor obok własnych wiadomości, zebranych w ciągu długiego swojego życia, zużytkował tu i ówdzie stare dokumenty, przedewszystkiem zaś czerpał obficie ze starych rocznikarskich zapisek, które zużytkowywał w dwojaki sposób: jedne nieco przerabiał i wciągał w swoje potoczne opowiadanie kronikarskie, drugie przepisywał bez zmiany jako krótkie, zwięzłe zapiski rocznikarskie. Stąd zdarza się, że nieraz o jednem i tem samem zdarzeniu znachodzimy u Nestora zgodne wiadomości na dwóch różnych miejscach i pod różnemi latami, albo też, że na różnych miejscach przekazuje Nestor wiadomości o pozornie różnych wydarzeniach, co po bliższem zbadaniu okazuje się mylne, albowiem mamy do czynienia tylko z odmiennymi momentami tego samego wydarzenia, względnie zjawiska; podawał on zapewne owe wiadomości w tem mianownictwie, jak je w różnych zapiskach rocznikarskich napotkał. To trzeba mieć na uwadze, jeżeli się chce z Nestora poprawnie korzystać.

Konstanty Porfirogenneta przekazał nam sporo cennych wiadomości o państwie „Chrobatów". Najważniejsze z nich są następujące: Z Niemcami graniczą „Białochrobaci", mający swojego własnego władcę; podlegają Ottonowi (I.), wielkiemu królowi Frangii (Niemiec) i Saksonii, i są poganie, a przyjaźnią się i powinowacą z Turkami" (Węgrami, M. P. I s. 24; por. s. 15). „Jest kraj niechrzczonych Serbów, którzy się też nazywają białymi i mieszkają z tamtej strony Turkii (t. j. na północ od plemienia Madziarów) w okolicy, nazwanej u nich Woïki; na ziemi (tych to białych Serbów) graniczą z sobą kraj Franków (t. j. państwo Ottonów) równie jak i Wielka Chrobacya niechrzczona, czyli t. zw. Biała" (M. P. I s. 30)". Chrobacya Wielka, Białą także zwana, pozostaje niechrzczona aż do dnia dzisiejszego (około r. 950), zarówno jak i sąsiadający z nią Serbowie (biali)". Jest ona ustawicznie napadana i łupiona przez sąsiednich Franków, a także przez Turków (Węgrów) i Pieczeniegów. Jest odległa od morza, a najbliższem morzem południowem, do którego się z niej dochodzi, jest Morze Czarne (l. c. s. 29—30).

Na podstawie powyższych danych można ową Białochrobacyę dosyć dobrze umiejscowić, a poniekąd także pod względem jej rozległości ustalić. Granice jej mianowicie biegną przez kraj Białoserbów, którzy zamieszkują okolicę zwaną przez siebie „Woïki". Niewiadomo piszącemu, czy się dotąd pokuszono o wytłómaczenie tej nazwy; jemu samemu atoli wydaje się być rzeczą dosyć pewną, że nazwa ta oznacza znaną w owych czasach krainę Wagu. Zamiana „g" na „k" bowiem u Porfirogennety jest dość powszednia: toż nazywa on np. Pieczeniegów — Patzinakitai. „Białoserbowie" zatem to niewątpliwie przodkowie dzisiejszych Słowaków. Zgadzają się z tem najzupełniej także inne dane Porfirogennety, mianowicin, że ci Białoserbowie mieszkają ku północy poza Turkami, t. j. poza plemieniem Madziarów, ale także poza obrębem Niemiec w szerszem znaczeniu, t. j. państwem Ottonów, obejmującem także Czechy, z któremi tylko sąsiadują. Jeżeli zaś Porfirogenneta mówi, że są oni niechrzczeni, to należy to zapewne przypisać tej okoliczności, że Słowacy po rozbiciu państwa wielkomorawskiego przez Madziarów w początkach wieku X-go (906 r.) popadli napowrót w pogaństwo.

Nie ulega wątpliwości, że owa Biało- czyli Wielkochrobacya, obejmująca zapewne takżę Słowaczyznę, a znajdująca się poza obrębem państwa Ottonów — z którem się właśnie dopiero na Słowaczyźnie stykała — to Polska Ziemomysła, lub pogańskiego jeszcze Mieszka. Władca jej był w pewnym stosunku zależności do Ottona I., pewnie dosyć luźnej, skoro mógł spokojnie w pogaństwie pozostawać.

Nader ważne znaczenie należy przypisać dalszym wiadomościom Porfirogennety, mianowicie, że Białochrobaci sąsiadowali bezpośrednio z Pieczyngami, na których ustawiczne napady byli narażeni. Otóż o owych Pieczyngach powiadamia nas Porfirogenneta szeroko i dokładnie, że ku zachodowi szczepy ich obejmowały, od Podnieprza począwszy — także Poprucie i Poserecie (M. P. I, s. 46). Tkwi w tem orzeczenie, że Białochrobacya ku południowemu wschodowi sięgała w obszar górnego Poprucia i Poserecia, czyli innemi słowy, że obejmowała w tej stronie także obszar dzisiejszej Galicyi wschodniej.

Przejdźmy do Nestora! Według niego w minionych wiekach nad średnim Dnieprem rozsiadło się plemię Polan, wśród

których powstał gród Kijów (M. P. I, s. 553, 556); na wschód Dniepru Siewierzanie (M. P. I., s. 553; por. Nowogród siewierski); w późniejszem województwie mścisławskiem — Radymicze, którzy pochodzili od „Lachów" (M. P. I, s. 558, 626); nad Oką wywodzące się równteż z „Lachów" plemię Wiatyczów (M. P. I, s. 558); nad Ilmenem, w Nowogrodzie Wielkim — „Słowianie" (M. P. I, s. 553); w Smoleńskiem — Krywicze (M. P. I, s. 556—557); w późniejszym województwie połockiem — Połoczanie, których także zaliczano do Krywiczów (M. P. I, s. 553, 565); między Prypecią a Dźwiną — Dregowicze (M. P. I, s. 553); na południe od dolnej i średniej Prypeci — Drewlanie (M. P. I, s. 596—597, 600, 602, 617); nad średnim Bugiem, w okolicy Brześcia Litewskiego Bużanie (M. P. I, s. 557; por. s. 10). Ludność, osiadła na Wołyniu, w czasach Nestora nazywała się Wołynianami (M. P. I, s. 557), w czasach dawniejszych — Dulebami (M. P. I, s. 558, 572).

Mówi także Nestor o Chrobatach, względnie Chorwatach, choć niewiele. Znamienne jest, że nie wymienia ich wśród ludów, które powyżej przytoczono, a które według niego podpadają pod miano późniejszej „Rusi". Ściślej biorąc, Nestor o plemionach słowiańskich, zamieszkujących późniejszą „Ruś", zapisuje co następuje: *„...Sje bo tokmo słowieńsk jazyk w Rusi: Polanie* (koło Kijowa), *Derewlanie, Nowgorodci, Połoczanie, Dregowiczi, Siewier, Bużanie, zanie siediať po Bugu, pośleże Wołynianie...*" (M. P. I, s. 557). O Chrobatach znajdujemy u niego nieco dalej tylko okolicznościową wzmiankę: w dobie plemiennej *„...żiwiachu w mirje Polanie, i Derewlanie i Siewier i Radimiczi i Wiaticzi i Chrwatje...*" (M. P. I, 558). Chrobaci zatem sąsiadowali z ludami późniejszej Rusi, której dobrowolnymi, czy poniewolnymi współtwórcami jednak być nie mieli — mieli pozostać poza jej obrębem. Gdy zaś zebrać i odważyć wszystkie wzmianki topograficzne rozsiedlenia tych plemion u Nestora, dochodzi się do wniosku, że do dzierżaw tych Chrobatów należało górne Podniestrze, a może także znaczna część zachodnia Wołynia — a zatem cała dzisiejsza Galicya wschodnia wraz z sąsiadującymi z nią od północy obszarami.

Zgodnie z Porfirogennetą także i wiadomości Nestora prowadzą do wyniku, że w dzisiejszej Galicyi wschodniej w wieku VIII—X-go mieszkało plemię

Chrobatów, które — o ile nie było w ścisłem słowa znaczeniu polskiem, czyli „lażskiem“, to w każdym razie było bliżej spokrewnione z Polakami, niż z plemionami tworzącej się wówczas „Rusi“.

Nadmienić tu wypada, że umysłowy, naukowy i polityczny twórca „Ukrainy-Rusi“, prof. Dr. Michał Hruszewskij, poświęca naszym Chrobatom krótki ustęp swojej *„Istorii Ukraini-Rusi“* (t. 1, Lwów 1898, s. 123—125). Opiera się również o Nestora i Porfirogennetę. Jego pogląd na tę *„schidniu Chorwatiju“* przeszedł dużą odmianę. Dawniej przyjmował zdanie Šafařika o rozciąganiu się Porfirogennetowej Chrobacyi aż *„...do seredniogo Dnistra...“* (l. c. s. 383). W swojej *„Istorii“* zaś, zachęcony także stanowiskiem niektórych polskich uczonych (Potkańskiego i poniekąd Wojciechowskiego, l. c. s. 383), zajął wobec Wielkiej Chrobacyi, a zatem i wobec Chrobatów wschodnich stanowisko ujemne: ulotnili się oni poprostu. Dowodów rzeczowych nie przytoczył — przytoczyć także nie mógł, bo nauka rozporządza w tej sprawie na razie głównie tylko powyższemi dwoma źródłami. Sądu Hruszewskiego nie można atoli uważać za ostateczny; jest on bowiem nietyle zasadny, ile ożywiony dążnością, żeby na Podniestrzu i na górnych Węgrzech wymieść ślady jakichś przypuszczalnych Chorwatów, którychby nuże ktoś znowu zechciał zaliczyć do plemion lechickich, czy też lechickim pokrewnych, a natomiast wytworzyć w tych krainach próżnię dla idącej niby w wieku IX—XI-go szerokiem okolem ze wschodu dobrowolnej, czy poniewolnej kolonizacyi „ukraińsko-ruskiej“ (por. l. c. s. 126, 129, 132, 138, 139). Zdaniem autora niniejszych uwag atoli — jak dotąd — podstawę naukową ma jedynie pogląd, że na wymienionych obszarach w wieku IX—XI-go siedziało plemię Chorwatów wschodnich.

Do tych Chrobatów zawiedzie nas Nestor jeszcze raz poniżej, a teraz wstępujemy już w czasy historyczne. Pierwsze w dziejach wydarzenie, zapiska rocznikarska, którą przekazał nam Nestor, opiewa: *„„...W leto... 981 ide Wołodimer k'Lachum i zaja grady ich, Prjemyszl, Czerweń i iny grady, iże suť i do sjego dnje* (t. j. około 1100 r.) *pod Rusju...“* (M. P. I, s. 624). Ta krótka i jędrna zapiska mówi wiele. Wynika z niej, że grody czerwieńskie i Przemyśl, od czasów, których pamięć historyi nie sięga, należały do Polski; że, korzystając zapewne z zawikłań wojennych, jakie nasz Mieszko I. miał na za-

chodzie, grody te zabrał gwałtem potężny najeźdźca warjaski z Rusi kijowskiej, Włodzimierz I. Wielki, który usiłował je wcielić do swoich dzierżaw. Pierwszy tedy fakt, dotyczący historyi polskiej na wschodzie, to pierwszy zabór ziemi polskiej, dokonany przez światoburczego Rurykowicza. Nie odebrał, nie odzyskiwał on bynajmniej ziemi, którąby należała do Rusi, ale zabrał poprostu Polakom *„grady ich“* — część dzierżaw polskich, dzierżaw prawdopodobnie odwiecznych, plemiennych.

Jak daleko mogło sięgać władztwo tych grodów? Można snadnie przypuszczać, że władztwo grodów czerwieńskich, położonych między Wieprzem i Bugiem, rozciągało się także na wschodnie dorzecze Bugu; Przemyśl zaś przez długi czas pojawia się jako jedyny gród w obrębie górnego Podniestrza. Dopiero w ostatniej ćwierci XI. wieku znachodzimy wzmiankę o Trembowli (por. M. P. I, s. 789 i poniżej); pierwsza zaś wiadomość o Haliczu jest jeszcze o pół wieku późniejsza, pochodzi bowiem z r. 1141 (Połn. Sobr. II, s. 17), a istnienie tego grodu jako siedziby książęcej w istocie można odnieść dopiero do ostatnich lat panowania Bolesława Krzywoustego. W chwili tedy, kiedy Włodzimierz Wielki zabierał „Lachom“ Przemyśl, dzierżawy tego grodu mogły sięgać daleko na wschód i obejmować nawet późniejsze Trembowelskie.

W 12 lat po tym zaborze dzierżaw ladzkich przez Włodzimierza I. Nestor przekazuje suchą zapiskę rocznikarską: *„...W leto 993 ide Wołodimer na Chrwaty...“;* następnie miał wojnę z Pieczyngami (M. P. I, s. 668). Krótko przedtem, opisując obszernie wypadki połączone z chrztem Włodzimierza (988), wymienia Nestor 12 jego synów, którym ojciec rozdawał grody, częścią nowo budowane. W tem wyliczaniu owych synów i nadawanych im grodów podaje Nestor wypadki z dłuższego okresu czasu, a więc zaszłe dopiero w latach następnych; między innemi tedy mówi, że Włodzimierz *„...posadi* (syna swojego) *Wsjewołoda Wołodimeri...*“, a cały ustęp również kończy wzmianką, że była wojna z Pieczyngami (M. P. I, s. 667).

Zestawione codopiero wiadomości zdają się odnosić do jednego roku, do roku 993. Wynikałoby stąd, że w tym roku wyprawił się Włodzimierz na Chrobatów i że łącznie z tą wyprawą osadził syna swojego Wsjewołoda we Włodzimierzu. Cóż to mogła być za wojna owa wojna z Chroba-

tami, o której nam rocznikarz niestety nic poza suchym faktem nie przekazał? Otóż, była to niezawodnie wojna z naszym Bolesławem Chrobrym, który świeżo (992) po Mieszku I. w Polsce objął rządy i — nie pozwalając się zapewne zupełnie pochłonąć trudnościami wewnętrznemi — zamierzał odzyskać, odnowić dzierżawy ojcowskie. Nie jest to tylko płonne przypuszczenie. Pod tym rokiem (993) bowiem zapisuje rocznikarz hildeshejmski, że Bolesław nie mógł osobiście posiłkować króla niemieckiego, Ottona III., ponieważ zagrażała mu wielka wojna z Rusią: „*...imminebat quippe illi (sc. Boleslao) grande contra Ruscianos bellum...*“ (M. P. I, s. 856). Wojna ta z pewnością została przeprowadzona, a skończyła się przypuszczalnie dla Chrobrego zwycięsko, w każdym razie względnie korzystnie; w przeciwnym bowiem razie byłby rocznikarz, którego wiadomość nam Nestor przekazał, nie omieszkał przynajmniej dodać, że Włodzimierz pobił Chrobatów *(i pobjedi ija)*.

Nie ulega wątpliwości, że przedmiotem, o który się walka toczyła, była kraina, zabrana roku 981 przez Włodzimierza Mieszkowi I. Cała wojna zaś zakończyła się snać ugodowym pokojem: Bolesław Chrobry odzyskał Przemyśl, który był naczelnym grodem całej ziemi; nie odzyskał wszakże wszystkich dawnych dzierżaw tego grodu, ale tylko zachodnią część górnego Podniestrza — po okolicę Złotej Lipy, najdalej Strypy. Reszta pozostała przy Włodzimierzu. Włodzimierz tedy — znany zresztą wielki budowniczy grodów (por. M. P. I, 667, 668) — wybudował przypuszczalnie dla całej połaci zatrzymanej przez siebie dawnej ziemi Lachów, sięgającej od Wieprza po Horyń (por. Połn. Sobr. I, s. 134; M. P. I, s. 795) albo — naówczas i dalej ku wchodowi — i ciągnącej się dość szerokim pasem w kierunku nieco południowo-wschodnim ku Dniestrowi, nowy gród naczelny, który od swojego imienia nazwał Włodzimierzem i oddał we władanie synowi swojemu Wsjewołodowi. W istocie ów Włodzimierz wołyński pojawia się u Nestora wówczas dopiero po raz pierwszy (M. P. I, s. 667). Atoli od chwili powstania Włodzimierza jako prawdziwego grodu Warjagów, Rurykowiczów, Przemyśl już nigdy nie odzyskał dawnego swojego znaczenia dla całej tej rozległej ziemi, chociaż — jak się niżej okaże — w wieku XI. Rurykowicze dłuższymi okresami w nim siedzieli. Ujawnia się to choćby w tem, że siedzibą biskupstwa ru-

skiego dla całego obszaru od Sanu po Horyń i środkowy Dniestr w wieku XI. i później był tylko Włodzimierz wołyński (por. M. P. I, s. 760, 775, 815). Inny jeszcze ciekawy moment na dowód, że starszyzna Rurykowiczów nie uważała dzisiejszej wschodniej Galicyi jako wchodzącą w obręb ściślejszych dzierżaw Rusi, będzie sposobność podnieść niżej.

Rok 993 wypada zatem dla rozwoju stosunków na omawianym obszarze uważać za rok przełomowy. Wtedy bowiem obszar ten podzielono na dwie części, z których mniejsza, południowo-zachodnia, z Przemyślem przypadła z powrotem Polakom, Bolesławowi Chrobremu, większa, północna i południowo-wschodnia, pozostała przy Włodzimierzu. Mając zaś tę dwoistość na oku, potrafimy sobie łatwo wytłómaczyć wiele zjawisk, wiele wydarzeń, zaszłych na całym tym obszarze w ciągu XI. wieku, które bodaj dotąd próbowano tłómaczyć. Wogóle na tem tle urywkowe wiadomości Nestora dla całej tej krainy nabierają życia, łączą się się gładko w pewną całość. To też zdało się odpowiedniem rozwieść się szerzej nad temi podstawowemi wydarzeniami, ażeby uzyskać odpowiedni punkt wyjścia dla dalszego toku wywodu. Ten dalszy tok oparty jest na przestudyowaniu w tym względzie Nestora. Starano się dokładnie ustalić i odważyć odnośne jego wzmianki i złożyć z nich pewną całość, którą tu już bardziej potocznym będzie można podać sposobem.

W powrocie z wyprawy kijowskiej (1018) zajmuje Bolesław Chrobry napowrót grody czerwieńskie (*„gorody czerweńskyja“*), oraz nieco ku południowi położony Bełz, a prawdopodobnie i Busk, względnie obszar późniejszego grodztwa buskiego (M. P. I, s. 692; por. s. 697); Busk bowiem jako ośrodek pewnej okolicy mógł powstać na obszarze Bełszczyzny dopiero później, około połowy, lub w drugiej połowie XI. wieku. W ten sposób Chrobry z krainy wschodnich Chrobatów, zabranej ongiś przez Włodzimierza Wielkiego jego ojcu, odzyskał całą połać zachodnią, sięgającą po linię Bugu i Strypy a przypuszczalnie przekraczającą tę linię w okolicy górnego dorzecza Bugu ku wschodowi.

Z zaburzeń domowych i rozprzężenia, jakie zapanowało w Polsce w ostatnich latach panowania Mieszka II. korzysta W. książę kijowski, Jarosław I. Mądry, syn i w rozmachu zaborczym godny następca Włodzimierza Wielkiego. W latach 1030

i następnych zagarnia on znowu Bełz, grody czerwieńskie a prawdopodobnie i Przemyśl (M. P. I, s. 697, 698; por. Dr. A. Lewicki, „Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemyśla“, Przemyśl 1880, s. 19). Tym sposobem Polska w krótkim czasie traci w tej stronie wszystko, cokolwiek Chrobry wielkiemi ofiarami i trudami przez cały ciąg swego panowania, od pierwszego roku począwszy, odzyskał.

Nastąpił w Polsce Kazimierz I. Odnowiciel, który znalazł się w wyjątkowo ciężkiem położeniu, przypominającem silnie położenie jego pra-prawnuka, Kazimierza Wielkiego, w początkach panowania. W jednym i drugim wypadku groziło Śląskowi zupełne odcięcie od pnia polskiego, a także Mazowsze wyłamało się z pod zwierzchniej władzy Piastowskiej. Za Kazimierza Odnowiciela Śląsk zajął był czeski Brzetysław Achilles, na Mazowszu panował jako udzielny książę Meczsław czy Moisław, który nie chciał uznać władzy Odnowiciela. Za Kazimierza Wielkiego Śląsk przeszedł był prawie cały pod lenne zwierzchnictwo króla czeskiego, Jana Luksemburczyka, a także Piastowicze mazowieccy poddali się byli temu zwierzchnictwu, żeby się wyłamać z pod władzy naczelnej Łokietka i Kazimierza. Kazimierz Wielki postąpił tak, że zrzekł się zwierzchnich praw koronny polskiej do Śląska, ażeby uzyskać wolną rękę między innemi wobec Mazowsza i ówczesnej Rusi włodzimiersko-halickiej. Odnowiciel obrał inną drogę. Spowinowacił się z Jarosławem i zawarł z nim przymierze przeciw Moisławowi, którego, posiłkowany przez Jarosława, w końcu powalił. Chciał się także od strony wschodniej zabezpieczyć, ażeby móc obrócić swoje siły na Czechów i poświęcić się odzyskaniu Śląska, czego też po długich, ofiarnych trudach i wysiłkach, wypełniających większą część jego panowania, dopiął. Niezawodnie atoli Kazimierz Odnowiciel za cenę tego przymierza z Rusią musiał ponieść ciężką ofiarę: prawdopodobnie umową przymierza, zawartego z Jarosławem, Odnowiciel przystał na odstąpienie Rusi całego obszaru ziemi wschodnich Chrobatów, na wschód od Wieprza i Sanu, który Jarosław za życia jeszcze Mieszka II. zabrał.

Jarosław posiadł tedy znowu całą tę krainę, która była ongi we władaniu pogańskich jeszcze Lechitów. Być może, że dopiero wtedy rozległa ziemia ta została zorganizowana pod względem

kościelnym, w obrządku wschodnim, że wtedy dopiero ustanowiono biskupstwo włodzimierskie — jedno jedyne na całym tym obszarze. Niewątpliwie także Włodzimierz wołyński pozostał grodem naczelnym całego tego kraju a Przemyśl był teraz nadal grodem drugorzędnym. W tym Włodzimierzu osadził Jarosław syna swojego, Światosława, w r. 1054 zaś rozporządzeniem ostatniej woli przekazał go drugiemu synowi, Igorowi (M. P. I, s. 710—711).

Po Jarosławie W. księciem kijowskim został syn jego Izjasław (M. P. I, s. 710). Gdy Igor w r. 1056 poszedł na księstwo smoleńskie (M. P. I, s. 711), Izjasław prawdopodobnie zajął dla siebie całe księstwo włodzimierskie. Po szeregu lat wybucha na Rusi wojna domowa; Izjasławowi raz po razu grozi utrata tronu kijowskiego, a także księstw dzierżawnych jego i jego rodziny. Przeciw niemu łączy się przedewszystkiem starszyzna Rurykowiczów, t. j. jego bracia: Światosław, książę czernichowski, Wsjewołod, książę perejasławski, oraz dalszy jego bratanek stryjeczny, książę połocki, Wsiesław. W r. 1068 Izjasław, wygnany z Kijowa, uchodzi do Polski, ażeby sobie wyjednać pomoc naszego Bolesława Śmiałego, swojego brata ciotecznego (M. P. I, s. 720). Wówczas księstwo włodzimierskie opanował zapewne syn rzeczonego Światosława, Oleg. W r. 1069 zatem Bolesław Śmiały na wzór Chrobrego przedsiębierze wielką wyprawę na Ruś i osadza Izjasława napowrót w Kijowie (M. P. I, s. 722).

Niewątpliwie Bolesław tej potężnej i skutecznej pomocy nie udzielał Izjasławowi bezinteresownie. Stanął prawdopodobnie formalny układ, mocą którego Izjasław zobowiązywał się odstąpić Bolesławowi z powrotem całą zachodnią część ówczesnego księstwa włodzimierskiego, tę właśnie, której zrzekł się był Odnowiciel na rzecz jego ojca, Jarosława. O tym układzie, jak i o układzie Odnowiciela z Jarosławem, źródła nie przekazały żadnej wzmianki. Fakt jego atoli zdaje się dostatecznie wynikać z położenia, z natury rzeczy. Zresztą cenne wiadomości w tym względzie przekał nam Długosz, który niezawodnie w zakresie stosunków polsko-ruskich niejednokrotnie korzystał z jakichś dziś już zaginionych źródeł ruskich. Odnośny przekaz Długosza przyjmuje także Dr. Anatol Lewicki w cennem swem dziełku p. t. „Obrazki z najdawniejszzch dziejów Przemyśla“, Przemyśl 1880. Z odnośnych danych wynika, że grody czerwieńskie między

Wieprzem i Bugiem Bolesław Śmiały obsadził swojemi załogami już w czasie pochodu na Kijów, w r. 1069; wracając zaś po długim pobycie na Rusi, zaczął zdobywać grody górnego Podniestrza a Przemyśl wziął w r. 1071 po formalnem oblężeniu (Lewicki l. c. s. 20—22). Zapewne Oleg Światosławicz grodów tych uporczywie bronił, Szczodry zaś na podstawie zawartej z Izjasławem umowy dobywał ich jako swojej własności.

Tym sposobem odzyskał Szczodry cały pas ziemi, który ongi przywrócił Polsce jego pradziad, Bolesław Chrobry; zdaje się, że Bolesław Śmiały, przynajmniej chwilowo, rozciągnął swoje panowanie na Wołyniu aż po Styr, a w górnem Podniestrzu, t. j. dzisiejszej Galicyi wschodniej aż po południk górnego Bugu. Tę rozległość ówczesnych granic polskich ku wschodowi wywodzą także ze współczesnego dokumentu obrębowego biskupstwa praskiego (1086 r.). Wynikałoby stąd, że zajęte przez Śmiałego Przemyskie sięgało na wschodzie po linię Złotej Lipy, względnie Strypy. Wynik ten zgadzałby się zresztą z tem, co wyżej w tej sprawie powiedziano. „Styr" zaś oznaczałby, że Śmiały zajął — może na krótki czas — całą przestrzeń księstwa włodzimierskiego od Wieprza aż do Styru, a zatem także i główny gród Włodzimierz wołyński.

Izjasław atoli nie mógł się na stolcu kijowskim ustalić. Około r. 1074 znowu go spotykamy wygnańcem w Polsce (por. M. P. I, s. 743); naczelna władza na Rusi przechodzi w ręce jego przeciwników, rzeczonych braci jego, Światosława i Wsjewołoda. Izjasław tedy ciągnie z posiłkami polskimi na Ruś. Przeciw niemu wyrusza młody Włodzimierz Wsjewołodowicz, późniejszy W. książę kijowski Włodzimierz Monomach, który „na granicy", we Włodzimierzu wołyńskim, zawiera pokój z Lachami (por. M. P. I, s. 873). O ile chodzi o Polaków, pokój ten zasadzał się prawdopodobnie na tem, że Włodzimierz także ze strony Światosława i Wsjewołoda zgodził się na odstąpienie na rzecz Polski grodów czerwieńskich między Wieprzem i Bugiem, oraz Przemyskiego. Natomiast Bolesław Śmiały opróżnił teraz Włodzimierz wołyński i jego ściślejsze dzierżawy, t. j. połać kraju położoną między Bugiem i Styrem. We Włodzimierzu niewątpliwie osiadł z powrotem Oleg Światosławicz. Być może także, że wówczas Bolesław, widząc nieugięty opór Rusi, odstąpił Izjasława, który zatem poszedł szukać pomocy króla nie-

mieckiego, Henryka IV., i papieża, Grzegorza VII. (M. P. I, s. 370, 371). W zamian zato Włodzimierz Monomach nietylko pokój, ale i przymierze zawarł z Polską. W roku 1076 bowiem tenże Włodzimierz Wsjewołodowicz, zarówno jak Oleg Światosławicz posiłkują Polaków w wojnie przeciw Czechom (M. P. I, s. 748). Tak tedy, jak 35 lat temu, znowu ugoda, na tle ziem wschodnio-chrobackich zawarta, stała się podstawą orężnej pomocy Rusi na rzecz Polski w jej potrzebach.

W grudniu r. 1076 umiera W. książę Światosław, a między Wsjewołodem i Izjasławem walka wybucha na nowo. Izjasław znowu uchodzi do Polski i z Polakami ciągnie na Ruś. Tym razem, r. 1077, wychodzi przeciw niemu brat jego Wsjewołod „na Wołyń" i tam zawierają pokój: Izjasław siada napowrót w Kijowie, a Oleg Światosławicz, któremu już nie dostawało potężnego ramienia jego ojca, traci Włodzimierz, który zapewne zajmuje Izjasław dla swego syna Jaropełka (M. P. I, s. 748: por. s. 873). Niebawem, w czasie wojny domowej na Rusi, Izjasław ginie (1078 r.), a tron wielkoksiążęcy w Kijowie obejmuje jedyny z żyjących braci, Wsjewołod Jarosławicz (M. P. I, s. 750, 753). Szanując zarządzenia poprzednika, zatwierdził Wsjewołod Jaropełka w posiadaniu Włodzimierza i przydał mu także ojcowski Turów (późniejsze województwo brzesko-litewskie: (M. P. I, s. 753).

Z całego toku późniejszych wydarzeń można wnioskować, że i w Przemyskiem zaszedł w owych czasach wypadek, który dla dalszych dziejów tej dzielnicy miał nabrać pierwszorzędnego znaczenia. W r. 1087 spotykamy w Przemyślu Ruryka Rościsławicza (M. P. I, s. 755). Ów Rościsław, Włodzimierzowicz, bratanek wielkich książąt Izjasława, Światosława i Wsjewołoda, dał początek bocznej linii Rurykowiczów, którzy tak samo jak Rościsław byli prawie wydziedziczeni i nieraz całe życie spędzali na tem, żeby „wyrabiać" sobie dzielnicę. Cechował ich duch niespokojny, przedsiębiorczy, nieprzebierający w środkach, wichrzycielski. Owóż z trzech braci Rościsławiczów, którymi byli Ruryk, Wołodar i Wasylko, Ruryk snać prędzej dostąpił szczęścia od innych. Zdaje się, że na skutek jednego z powyższych układów, prawdopodobnie z r. 1077, Bolesław Śmiały przyjął Ruryka do siebie i oddał mu Przemyśl we władanie jako hołdowniczemu księciu. To byłby dopiero po-

czątek osobnego księstwa przemyskiego; o Przemyślu zatem jako o księstwie dopiero odtąd można mówić. Wydarzenie to zbiegałoby się zatem z koronacyą Bolesława Śmiałego na króla polskiego (1076). Wiadomo zaś, że wówczas tytuł i godność królewska promieniowały takim blaskiem, że zwierzchnictwo króla nad otaczającemi książęty wydawało się rzeczą naturalną i powszednią. Nic więc dziwnego, jeżeli Śmiały w Przemyślu ustanowił podwładnego sobie księcia.

Dwaj inni Rościsławicze, Wołodar i Wasylko, przypuszczalnie w r. 1078 zostali przez W. księcia kijowskiego, Wsjewołoda, oddani na utrzymanie Jaropełka Izjasławicza, księcia włodzimierskiego. Zdaje się, że Jaropełk wydzielił na ich utrzymanie z południowych dzierżaw księstwa włodzimierskiego osobne księstewko — Trembowlę. To byłby początek księstwa trembowelskiego, które przez różne, zmienne bardzo koleje przetrwało aż prawie do połowy XII. wieku. To podrzędne stanowisko atoli snać obydwu niespokojnym i ambitnym Rościsławiczom nie odpowiadało. W r. 1084 uchodzą od Jaropełka, sprowadzają pohańców i Jaropełka wyganiają z jego dzielnicy. Wyprawia się na nich Włodzimierz Wsjewołodowicz (Monomach), który przywraca Jaropełka we Włodzimierzu a obydwu Rościsławiczów wypędza. Przytem atoli Włodzimierz obcina dzierżawy Jaropełka z innej strony, osadzając bezdomnego Dawida Igorowicza, którego ojciec, Igor, niegdyś we Włodzimierzu kniażył (zob. wyżej), w Drohobużu na Pohoryni (M. P. I, s. 754). Być może także, że Włodzmierz niebawem i Wołodara oraz Wasylka osadził napowrót w Trembowli (por. M. P. I, s. 874). To spowodowało Jaropełka do wystąpienia w r. 1085 przeciw W. księciu Wsjewodowi. Wsjewołod wysyła tedy przeciw Jaropełkowi znowu syna swojego, Włodzimierza, przed którym Jaropełk uchodzi do Polski, do swojego wuja, Władysława Hermana; Monomach zaś oddaje także Włodzimierz wołyński w ręce Dawida Igorowicza (M. P. I, s. 754, 755).

Tym razem Polacy, których z ojcem Jaropełka, Izjasławem, łączyły tak zażyłe stosunki, wpływali widocznie na pokojowe załatwienie sporu. Były to zresztą inne czasy — czasy chwilowego rozprzęgania się państwowej siły polskiej po zegnaniu Bolesława Śmiałego. To też Jaropełk nawiązał z Polski rokowania z Włodzimierzem Monomachem (1086) i niebawem nawet zawarł z nim

ścisły sojusz przyjaźni: „...*i ljubow wieliku stworichom...*" (M. P. I, s. 875). W tym celu zjeżdżalii się obydwaj dwukrotnie w Brodach (M. P. I, s. 874, 875), które zatem snać leżały na pograniczu ówczesnych dzierżaw polskich i ruskich. Tkwi w tem nowy dowód, potwierdzający w zupełności dotychczasowe wyniki, że władztwo podległych wówczas Polsce grodów czerwieńskich i księstwa przemyskiego w dzisiejszej Galicyi wschodniej sięgało mniej więcej po południk Brodów.

Wskutek owego ścisłego porozumienia Włodzimierz i Jaropełk zmierzają do tego, żeby na Wołyniu nowy porządek rzeczy zaprowadzić. W r. 1087 Jaropełk wraca z Polski a Monomach osadza go z powrotem we Włodzimierzu (M. P. I, t. 755). Dawid Igorowicz zapewne musiał się teraz ograniczyć do wydzielonego sobie dawniej Drohobuża na Pohoryni. Przypuszczalnie natomiast Rościsławicze, Wołodar i Wasylko, zostali obecnie wyzuci z księstwa trembowelskiego, które Włodzimierz również oddał Jaropełkowi. Niebawem bowiem Jaropełk wyprawia się z Włodzimierza do Dźwinogrodu, u ujścia Zbrucza do Dniestru, — zapewne jako do jednego z pogranicznych grodów włodzimierskich nad Dniestrem, który przedtem wchodził może w obręb księstwa trembowelskiego. W czasie tej wyprawy atoli zaszedł wypadek, który owe strony na długi czas zawichrzył a w ostatecznym wyniku miał Polaków pozbawić wszystkich posiadłości na wschód od Wieprza i Sanu. Mianowicie, podczas tej wyprawy, czy przejażdżki do Dźwinogrodu, Jaropełk został zamordowany (M. P. I, s. 755, r. 1087). Morderstwo to było wynikiem jakiegoś spisku, a znacznie później padało bardzo silne podejrzenie na Wasylkę Rościsławicza, że to on ów spisek uknuł (M. P. I, s. 789, 795).

Otóż morderca schronił się do Ruryka Rościsławicza w Przemyślu. W. książę kijowski, Wsjewołod Jarosławicz, uznał za potrzebne ująć we własne ręce i uporządkować stosunki w tamtych stronach. Zdaje się, że wprowadzony tam poprzednio przez jego syna, Monomacha, faworyzujący Jaropełka porządek rzeczy nie był po jego myśli, a może też zapragnął on skorzystać z ówczesnej słabości Polski, ażeby znowu panowanie W. książąt kijowskich pomknąć ku Sanowi. Wyprawił się tedy na Ruryka przemyskiego, na którego padał pewien cień zbrodni popełnionej na Jaropełku, i zapewne Ruryka pojmał a w Przemyślu osadził Woło-

dara; Trembowlę zaś z powrotem oddał Wasylce. Włodzimierz wołyński z prawa starszeństwa i bliższości powinien był wówczas przypaść bratu Jaropełka, Świętopełkowi Izjasławiczowi, który wówczas przybywał z Nowogrodu Wielkiego. Wsjewołod wszakże dał Włodzimierz ponownie Dawidowi Igorowiczowi, a Świętopełkowi dostał się z dzielnicy brata tylko Turów, t. j. późniejsze województwo brzesko-litewskie, oraz Pohoryń. Działo się to w latach 1087—1088 (M. P. I, s. 756—757, 766, 789, 795).

Jaki był stosunek nowego księcia przemyskiego, Wołodara, do Polski? Zdaje się, że był to nadał stosunek pewnej zależności. Do tego wniosku bowiem prowadzi porównanie dalszego zachowania się Wołodara i Wasylki względem Polski. Ambitny, niespokojny, przedsiębiorczy i okrutny Wasylko bowiem, który snać Polaków uważał za sprawców swej minionej niedoli, zaczął się łączyć z dobrymi swoimi znajomymi, Połowcami, Berendyczami, Pieczyngami i Torkami, z którymi się w roku 1092 i latach następnych kilkakrotnie wyprawiał na spustoszenie i złupienie Polski (M. P. I, s. 764, 798). Wołodar natomiast w tych wyprawach nie uczestniczył, chociaż go Wasylko choćby tylko do pośredniego udziału zapraszał: „...*dajta mi drużinu swoju mołodszuju, a sam pijta i wesjelta sia*...“ (M. P. I, s. 798). Widocznie nie tyle brak ochoty do wojaczki, ile wzgląd na zawiłość od Polski powstrzymywały Wołodara od udziału, choćby tylko pośredniego, w tych awanturniczych planach Wasylkowych.

Po śmierci Wsjewołoda (1093) tron wielko-książęcy w Kijowie objął rzeczony jego bratanek, Świętopełk Izjasławicz. W r. 1097 starszyzna Rurykowiczów przedsiębierze akt nowego podziału ziemi między siebie i swoich. Odnośnie do zajmujących nas krain zatwierdza ona zarządzenie, dokonane w latach 1087 do 1088 przez Wsjewołoda, na mocy którego Dawidowi Igorowiczowi przypadł Włodzimierz, Wołodarowi Przemyśl a Wasylce Trembowla (M. P. I, s. 789). Z tego podziału niezadowolony był Dawid — pomny snać niedawnej przynależności Trembowelszczyzny do Włodzimierza, a obawiający się także w Wasylce niebezpiecznego sąsiada, którego górnolotne plany obejmowały nie mniej ni więcej, tylko... powojowanie i zniszczenie całej Polski, zawojowanie Bułgarów naddunajskich i przesiedlenie ich do swoich dzierżaw, rozgromienie na zawsze wszystkich Połowców, a w końcu —

może, może także... wypędzenie Dawida z Włodzimierza, a Świętopełka z Turowa, Pińska, Brześcia Litewskiego i Pohoryni (M. P. I, s. 798; por. s. 790, 794, 795). Postanowił tedy Dawid Wasylki się pozbyć. Namotał intrygę, wciągnął w nią W. księcia Świętopełka i za jego sprawą, a nie bez wiedzy Świętopełka, Wasylko został w roku 1097 oślepiony (M. P. I, s. 790 i n.). Oślepionego sprowadził Dawid do Włodzimierza (M. P. I, s. 794), a wiosną roku 1098 przedsięwziął wyprawę, żeby zagarnąć włość Wasylkową, Trembowlę. Obleżony jednak przez Wołodara w Busku, zawarł pokój, w myśl którego wypuścił Wasylka na wolność, a sam wrócił do Włodzimierza. Wasylko zaś objął swoją Trembowlę (M. P. I, s. 799).

Oślepienie Wasylka, które się łączyło z przestąpieniem „*cjełowania kresta*" (krzyża), wywarło w świecie Rurykowiczów wstrząsające wrażenie. Starszyzna ich zebrała się na wiece książęce, które uchwaliło ukarać Dawida Igorowicza. Wykonawcą tej kaźni miał być z porządku rzeczy sam W. książę Świętopełk. W r. 1099 wyprawił się tedy Świętopełk, ażeby wygnać Dawida. Obie strony starały się przytem zapewnić sobie pomoc Polaków, którą ci — jak mówi Nestor — tak Dawidowi, jak i Świętopełkowi przyrzekali; bardziej atoli sprzyjali Świętopełkowi, „oszukując" Dawida („*sługasza jemu*": M. P. I, s. 801). Dawid tedy w końcu został wypędzony z Włodzimierza, który zajął Świętopełk. Dawid zaś uszedł „*...w Czrweń..., w Lachy...*" (M. P. I, s. 802, 806). Te dwa momenty: „*Czrweń*" i „*Lachy*" przywodzi Nestor oddzielnie, co na pozór budzi wyobrażenie, jakoby tu chodziło o dwa określenia, względnie o dwa wydarzenia, między któremi niema ściślejszego związku. W istocie tak nie jest. Gdy się wczytać w Nestora — o czem zresztą już powyżej na swojem miejscu uprzedzono — spostrzega się z łatwością, że w opowieści, czy przekazie jego częstokroć to samo wydarzenie podane jest parokrotnie, każdorazowo za pomocą innych wyrazów lub określeń. Podobnie i w tym wypadku powtarza Nestor ten sam wypadek w dwóch następujących po sobie zdaniach, mówiąc w pierwszem zdaniu, że Dawid schronił się przed Świętopełkiem „*w Czrweń*", a w następnem, że uszedł „*w Lachy*".

Cóż zaś z tego wynika? wynika fakt, że grody czerwieńskie, położone między Wieprzem i Bugiem, w roku 1099

należały jeszcze do dzierżaw polskich, co więcej, że uważano je wprost jako położone w Polsce.

Świętopełk teraz, zachęcony powodzeniem przeciw Dawidowi, rozszerzył swoje pożądania i plany: zaczął dybać na dzielnicę przemyską Wołodara, a zwłaszcza trembowelską Wasylka. Odkazał on obu braciom w słowach: „...*jako sje jest wołost' otca mojego i brata...*“ (M. P. I, s. 802). Widocznie wskazywał na to, że Przemyśl należał ongi do włości ojca jego, Izjasława, który do r. 1068 posiadał całe skupione przez Jarosława I. Mądrego księstwo włodzimierskie aż po San i Wieprz; Trembowla zaś stanowiła była cząstkową dzierżawę dzielnicy włodzimierskiej brata Świętopełkowego, zamordowanego w roku 1087 Jaropełka. Zdaje się, że obydwu księstw, zwłaszcza zaś Trembowli pożądał Świętopełk dlatego, że chciał tam osadzić synów Jaropełkowych, którzy mu wówczas towarzyszyli, Jarosława i Wiaczesława; chciał ich w ten sposób „odprawić“, a resztą włodzimierską dzielnicę Jaropełka zagarnąć dla siebie.

Wyruszył tedy Świętopełk najprzód na Wasylkę trembowelskiego. Przeciw niemu połączyli się Wołodar z Wasylką i „*na Rożni*“ zadali mu ciężką klęskę. Świętopełk uchodzi tedy do Włodzimierza, gdzie osadził naturalnego syna swojego, Mścisława, a sam wrócił do Kijowa. Z tą „Rożnią“ łączy się cenna wiadomość Nestora: leżała ona na granicy, „*na mjeżi*“ księstwa trembowelskiego (M. P. I, s. 802). Dzisiaj w tamtej okolicy niema osady takiej samej nazwy, jest atoli wieś Rożyska nad Zbruczem, na granicy Galicyi, w powiecie skałackim. Prawdopodobnie owa wieś powstała na polach dawnej Rożni. Stąd zaś wynikałoby, że księstwo trembowelskie Wasylki sięgało na wschód po Zbrucz. Wynik ten zaś zupełnie byłby zgodny z tem, co wyżej o rozległości tego księstwa powiedziano.

Niepowodzenie swoje przypisywał Świętopełk głównie pomocy Wołodara, udzielonej Wasylce. To też postanowił zemścić się dokładnie na Wołodarze. Wysłał tedy syna swojego, Jarosława, w poselstwie na Węgry, „...*wabja Ugry na Wołodarja...*“ (M. P. I, s. 803). Istotnie sam król węgierski, Koloman, wyprawił się z Jarosławem i mnogiem wojskiem na zdobycie Przemyśla. Zachodzi pytanie, jak się Polacy wobec tego zachowali. Jeżeli Wołodar był hołdowniczym księciem Władysława Hermana, powinni mu byli pomóc. Niestety wyraźnej wzmianki o tej pomocy

nie znachodzimy. Nestor podaje tylko, że wówczas przybył Dawid Igorowicz z Polski ku Wołodarowi (M. P. I, s. 803). Niewątpliwie wiódł on z sobą jakieś posiłki polskie. Posiłki te atoli były niewystarczające. Wołodar więc zamknął się w grodzie przemyskim, a Dawid poszedł *„w Połowci“* dalszej pomocy szukać. Natrafił tedy Boniaka, najbitniejszego z ówczesnych książąt połowieckich, który chętnie pospieszył z nim na odsiecz Przemyślowi. Istotnie Boniak pobił Węgrów na głowę nad Wiarem pod Przemyślem (M. P. I, s. 803—804).

Zwycięstwo to miało dla dzierżaw polskich, położonych na wschód Sanu i Wieprza, wywołać złowrogie skutki. Wołodar i Dawid poczuli się zwycięzcami nietylko Węgrów, ale i W. księcia Świętopełka, a także bojaźń przed Polakami, która nakazywała dotąd pewną uległość, pierzchnęła z ich serca. Wołodar poczuł się zapewne samodzielnym księciem przemyskim, przestał uznawać zwierzchnictwo polskie. Dawid zaś, rozparty zwycięstwem, rzucił się wraz z Połowcami na pograniczny Czerwień *(„sutjensku Czrweń“)* i zajął grody czerwieńskie dla siebie (M. P. I, s. 804). Teraz więc, w r. 1099, Polacy postradali także grody czerwieńskie. Co więcej, Połowcy przenieśli pożogę, zniszczenie i łupież także w Lubelskie aż po Wisłę. Do tego momentu bowiem należy niewątpliwie odnieść to, co Gall mówi o najeździe Połowców, których nad Wisłą przetrzebił młodziutki, świeżo mieczem rycerskim opasany Bolesław Krzywousty (M. P. I, s. 441—442).

Uzyskawszy podstawę w grodach czerwieńskich, przedsiębierze Dawid wyprawy na Włodzimierz. Wojna toczy się ze zmiennem szczęściem. Ginie w niej Mścisław Świętopełkowicz podczas oblężenia Włodzimierza. W końcu Dawid z pomocą Boniaka i Połowców bierze górę i zajmuje Łuck a także Włodzimierz (M. P. I, s. 804—805). Sprawa przybrała tedy taki obrót, że zdało się znowu potrzebne wkroczenie starszyzny Rurykowiczów. W sierpniu roku 1100 zebrało się ich wiece książęce dla przeprowadzenia nowego nadziału włości w krainie, która w ostatnich czasach była widownią tak zażartej wojny domowej. Dla Dawida Igorowicza przeznaczono Ostróg w „Bożskiem“, t. j. w krainie przytykającej do górnego Bohu, późniejszem Podolu, które jeszcze wówczas wchodziło w skład księstwa włodzimierskiego; do tego miał mu

Świętopełk przydać Dubno i Czartorysk. Włodzimierz wołyński przeznaczał Świętopełk dla swego syna, Jarosława. Przytem starszyzna Rurykowiczów chciała Jarosławowi owo poważne okrojenie księstwa włodzimierskiego wynagrodzić w ten sposób, że nakłaniała przez połów swoich Wołodara i Wasylkę, żeby ten ustąpił Trembowelszczyzny na rzecz Jarosława. Można w tem upatrywać nowy dowód, jak żywa jeszcze wówczas była świadomość przynależności księstwa trembowelskiego do Włodzimierza. Pojmowanie zaś księstwa przemyskiego jako również części składowej rozległego ongi księstwa włodzimierskiego owej starszyźnie ani do głowy nie przychodziło. Widocznie Przemyskie przechodziło odrębne koleje — takie, jakie powyżej zaznaczono — i przejściowy jego związek z Włodzimierzem już się zatarł w pamięci. Namawiała tedy starszyzna Rurykowiczów rzeczonych braci Rościsławiczów przez swoich posłów, żeby Wasylko zeszedł z Trembowli i poszedł do Wołodara. „*...i budi waju jedina właść Peremyszl...*"; albo też, żeby Wasylko poszedł do Kijowa na utrzymanie owej starszyzny książęcej. Wezwania te jednak były nadaremne: Wasylko pozostał w swojej Trembowli. Niepowodzenie tych zamysłów odbiło się zaś na Dawidzie Igorowiczu, któremu Świętopełk niebawem nadał tylko wydzielany mu już parokrotnie przedtem Drohobuż na Pohoryni, przydzielając Ostróg, Dubno i Czartorysk swojemu synowi, Jarosławowi [1]), osadzonemu we Włodzimierzu (M. P. I, s. 805—808).

Pogląd na czasy późniejsze; wyniki.

Odtąd księstwa przemyskie i trembowelskie szły swoim odrębnym torem. Stały one poza obrębem rodowych dzierżaw Rurykowiczowskich, które nazywano „Rusią"; nie podlegały też przeto ruskiemu prawu spadkowemu, według którego każdy członek rodu po starszeństwie, z częściowem uwzględnieniem bliższości, miał prawo do jakiejkolwiek dzielnicy w obrębie właściwej Rusi. Ślady tego znachodzą się dość często w kontynuacyach Ne-

---

[1]) Jaropełczyców osadził Świętopełk w Brzesko-Litewskiem; pomarli oni zresztą już po niewielu latach: Jarosław w r. 1102, a Wiaczesław w r. 1104 (M. P. I, s. 810, 814).

stora (zwodach latopisów ruskich), tak w południowej *(„Ipatjews'kiej“)*, jak i północnej *(„Ławrentjews'kiej“)* wersyi *(Połn. Sobr.* t. I, II). Ciekawą w tym względzie wiadomość napotykamy pod rokiem 1152; dowiadujemy się mianowicie, że Busk, Szumsk, Tychoml i Gnojnica nie należały do księstwa halickiego, ale do *„ruskoj zemli“ (Połn. Sobr.* t. II, s. 68—69). Wynika stąd, że ówczesnego księstwa halickiego nie zaliczano do Rusi, uważano je jako leżące poza obrębem „ruskiej ziemi“. Wymienienie tych osad jest zarazem z tego względu cenne, ponieważ były to widocznie pograniczne osady włodzimierskie, których okręgi przytykały do księstwa halickiego. Otóż Busk leży nad górnym Bugiem, zaś Szumsk i Tychoml w dorzeczu górnej Horyni. Północno-wschodnia granica księstwa halickiego biegła tedy przypuszczalnie z okolic Buska na Złoczów, Założce i Zbaraż do Zbrucza. Byłaby to granica północna poprzedniego księstewka trembowelskiego, które — jak z powyższego wywodu wiadomo — rozciągało się między linią Złotej Lipy, względnie Strypy i Zbrucza.

W księstwach przemyskiem i trembowelskiem kniażyli tedy po roku 1100 Rościsławicze, nienagabywani już przez „Ruś“, choć między sobą staczający wielokrotnie zacięte walki domowe. W czwartym dziesiątku XII. wieku pojawia się w obrębie, a raczej na miejscu obydwu księstw, nowy ośrodek: Halicz Przemyśl i Trembowla schodzą na plan drugi. Przemyśl przechodzi przytem to zsadzenie na niższy stopień już po raz wtóry: pierwszy raz wobec Włodzimierza przy końcu X. wieku, względnie za Jarosława I. około roku 1031, powtórnie — obecnie. Odtąd zaś połączone księstwo przemysko-trembowelskie przybiera nazwę księstwa halickiego, lub krótko „Halicza“, w pomnikach bizantyńskich zwanego „Galicyą“. Od tej chwili więc dopiero historycznie można mówić o Haliczu, czy Galicyi — dzisiejszej Galicyi wschodniej, pomniejszonej o swoją połać północno-wschodnią, która przedtem w znacznej części wchodziła w obręb „grodów czerwieńskich“ (Bełz, Busk).

Zjednoczone w r. 1141 w jednych rękach księstwo halickie *(Połn. Sobr.* t. II, s. 17) stało się poważną potęgą, poważnym czynnikiem politycznym między Polską, Rusią i Węgrami. Było to księstwo wcale rozległe, rozprzestrzenione w głąb dzisiejszej Moł-

dawii, sięgając po Berład, a może aż ku Dunajowi. Kierunek ekspansyi ku południowemu wschodowi przejęło właściwie księstwo halickie po księstwie włodzimierskiem i powstałem na południowych jego rubieżach księstwie trembowelskiem. Dowiadujemy się bowiem, że w księstwie włodzimierskiem Jaropełka Izjasławicza już w r. 1087 Dźwinogród (*„Zwienigorod“*) był znacznym grodem pogranicznym (M. P. I, s. 755). Dźwinogród zaś był położony nad Dniestrem, niedaleko późniejszego Chocimia. Można tedy przypuszczać, że już wówczas dzierżawy tego grodu rozpościerały się na południe od Dniestru, w dorzecze Prutu. To samo można wnioskować z innego momentu, prawie współczesnego: w latach 1093—1097 powziął Wasylko trembowelski, jak sam wyznaje, między innemi zamiar zawojowania Bułgarów“, *„...perejati Błgary dunajskija i posaditi ija u sobje...“* (M. P. I, s. 798). Jeżeli tedy na Bułgarów naddunajskich chciał się wyprawić, to albo bezpośrednio z nimi sąsiadował, albo też był przedzielony od nich tylko jakiemiś koczującemi plemionami (Pieczyngów i Połowców), których kraina uchodziła za ziemię „niczyją“, albo też — co na jedno wychodzi — „wszystkich wspólną“. Niezawodnie tedy już Wasylko posunął dzierżawy swojego księstwa trembowelskiego w głąb dorzecza Prutu i Seretu. W związku z tem zaś łatwo zrozumiały wydaje się fakt, że w drugiej ćwierci XII. stulecia punkt ciężkości księstwa trembowelskiego przenosi się ku południowi, do Dźwinogrodu. To dziedzictwo Trembowli objęło niebawem księstwo halickie, którego władcy umocnili te dzierżawy w swojem posiadaniu a posunęli je aż ku Dunajowi.

Po wymarciu Rościsławiczów przechodzi księstwo halickie z końcem XII. wieku w dom książąt włodzimierskich — Romanowiczów, wywodzących się od W. księcia kijowskiego Mścisława (1126—1133), najstarszego syna Włodzimierza Monomacha. Tak tedy Romanowicze zjednoczyli znowu w swoich rękach całe dawne rozległe księstwo włodzimierskie, które się odtąd zaczęło nazywać księstwem włodzimiersko-halickiem.

Jakaż tedy jest „liczba“, jaka „suma“ ogólnego stosunku dawnej wschodniej Chrobacyi, przetworzonej w końcu w księstwo włodzimiersko-halickie, do Polski? Otóż, w zamierzchłych, przedhistorycznych czasach kraj ten należał do Polski, aż go w roku 981 cały zagarnął Mieszkowi I. Włodzi-

mierz I. Wielki. Pozostawał on w jego rękach do roku 993; w roku tym odzyskuje Chrobry prawdopodobnie księstwo przemyskie. W r. 1018 wciela Chrobry napowrót do swoich dzierżaw także grody czerwieńskie, między nimi Bełz. Około roku 1031 zabiera Jarosław I. Mądry i grody czerwieńskie i Przemyśl, któremu także na mocy układu pokoju i przymierza Kazimierz Odnowiciel odstępuje (koło r. 1038—1039). Około r. 1069 w zamian za pomoc, udzieloną W. księciu kijowskiemu, Izjasławowi, zajmuje Bolesław Śmiały grody czerwieńskie — może także i Włodzimierz — a w r. 1071 Przemyśl. Przemyśl oddaje on przypuszczalnie w r. 1077 jako hołdownicze księstwo Rurykowi Rościsławiczowi, a po Ruryku (od r. 1088) trzyma to księstwo domyślnie również jako hołdownik Polski brat jego, Wołodar. Grody czerwieńskie zagarnia w r. 1099 Dawid Igorowicz i odtąd prawdopodobnie zostają one na dłuższy okres czasu przyłączone do Włodzimierza. Także i Wołodar, korzystając ze słabości Polski na zewnątrz, przestaje snać wówczas uznawać zwierzchnictwo Władysława Hermana, ale zdaje się, że po pewnym czasie znowu uznał się hołdownikiem potężnego Krzywoustego. Stosunek ten mógł być zmienny i trwał aż do śmierci Wołodara, zaszłej w r. 1124. W ostatnich latach swojego panowania podejmuje Krzywousty znowu potężną próbę rozszerzenia przynajmniej pośrednio swojego władztwa na oba księstwa: Przemyśl i Trembowlę, a raczej na powstające wówczas w ich miejsce księstwo halickie — próbę nieszczęśliwą. Nie zapominają o tych dzierżawach pra-piastowskich także następcy Krzywoustego na stolcu wielko-książęcym w Krakowie, a o Kazimierzu Sprawiedliwym podaje Kadłubek pozytywnie, że rozciągnął swoje władztwo nad Przemyślem, względnie że wcielił go bezpośrednio do swoich dzierżaw; prawdopodobnie odzyskał także Sprawiedliwy grody czerwieńskie z powrotem, który wogóle trudy ostatnich lat swego życia poświęcał sprawom ruskim. Ten kierunek działalności państwowej przejął po nim starszy syn, Leszek Biały. Ten bowiem, jak powszechnie wiadomo, nieledwie przez cały czas swojego panowania, nie szczędząc ni trudów ni ofiar, czynił wszelkie wysiłki, żeby księstwo halickie i grody czerwieńskie bezpośrednio lub przynajmniej pośrednio złączyć z Polską na nowo. W dalszym ciągu XIII. wieku Piastowie krakowscy i mazowieccy, pochłonięci innemi sprawami, mniejszą zwracali uwagę na omawiane krainy. Dopiero Władysław

Łokietek podjął znowu dawną wschodnią politykę Piastowską, a za Kazimierza Wielkiego, po śmierci Bolesława Jerzego II. Trojdenowicza, zaszłej w r. 1340, odzyskała wreszcie Polska na stałe księstwo włodzimiersko-halickie, które od drugiej połowy XIII. w. nazywano także „Królestwem Małorusi“.

Tak więc nieprawdą jest, co powiedziano w „proteście“ ukraińskim z dnia 22. listopada 1917 r., mianowicie, że „jak daleko sięga historya, ziemia halicka tworzyła część ziem ukraińskich“ i że ziemia ta dopiero — jakoby pierwszy raz — „po wygaśnięciu dynastyi Romanowiczów stała się zdobyczą polskiego państwa“. Należy bowiem stwierdzić z naciskiem, a raczej powtórzyć, że od niepamiętnych czasów ziemia ta wraz z innemi okolicznemi krainami wchodziła w skład dzierżaw polskich; że pierwszym wypadkiem, który nam przekazały dzieje dzięki ruskiemu kronikarzowi, Nestorowi, był zabór tej ziemi, dokonany na szkodę Polski przez Włodzimierza-Zdobywcę; że jeszcze po roku 981 aż do końca XI. w. Przemyśl, względnie księstwo przemyskie bezpośrednio lub pośrednio przez jakie 67 lat należały do Polski, a grody czerwieńskie wraz z Bełzem, po części i Buskiem, przez lat 43; że Piastowie tych ziem nigdy nie spuszczali z oka, ale w miarę, jak na to pozwalały okoliczności, oraz siły i środki, starali się odzyskać prastare dziedzictwo swoich ojców; że te wysiłki Piastów niby czerwona nić, ciągną się prawie nieprzerwanie przez ich dzieje — od Bolesława Chrobrego począwszy a na ostatnim, Kazimierzu Wielkim, skończywszy. Że wreszcie Kazimierzowi Wielkiemu danem było „uwieńczyć dzieło“: odzyskać i wcielić na trwałe do Polski te ziemie, które niegdyś stanowiły dzierżawy plemienne lechickich Chrobatów, następnie podlegały berłu pogańskich jeszcze Piastów i pierwszego chrześcijańskiego, Mieczysława I. Nie bez pewnej półradosnej, półposępnej zadumy odkłada się ten temat; dziwnie bowiem jakoś los zrządził, że schedę, którą przemoc wydarła jego praojcu, ostatni potomek Piastowski odzyskał w drodze prawie pokojowej — a sam znowu, bezpotomny, przekazał ją jako nienaruszone dziedzictwo prastarej i dostojnej swojej dynastyi narodowi polskiemu, usiłując się przez długie lata pracy

pozostawić ją temu narodowi „murowaną", w pełni obronną, zagospodarowaną, kwitnącą.

Historya tedy pozwala rzeczy sprowadzić do właściwej miary. Uczynił to także zmarły w r. 1899 Dr. Anatol Lewicki, profesor historyi austryackiej Wszechnicy Jagiellońskiej, w swojem wymienionem już dziełku p. t. „Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemyśla", Przemyśl 1880. Nowych wyników badania przysporzył on w tej pracy stosunkowo niewiele, ograniczył się przeważnie do zestawienia w pięknem, potoczystem opowiadaniu luźnych wiadomości źródłowych. Jako historyk wszakże lojalnie wyznał — bo inaczej nie mógł — że omawiana kraina „w najdawniejszych, jakie zna historya czasach (była) własnością Polaków" (s. 8); i w rozsianych w tej pracy uwagach przyznaje także ten wybitny historyk Polakom prawo dziejowe do ziem dzisiejszej Galicyi wschodniej. Prof. Lewicki był Rusinem, synem parocha grecko-katolickiego ze wschodniej Galicyi; ale był przytem człowiekiem wysoce ukształconym i uczciwym, który jako historyk był przekonany, że najlepiej służy swojemu narodowi, ruskiemu, przez dążenie do prawdy i wyznawanie prawdy dziejowej.

Zakończenie.

Jeszcze jedną sprawę wypada choćby zlekka poruszyć. Przywrócona Polsce przez Kazimierza Wielkiego Małoruś pod względem rozległości była nienaruszona, sięgała nawet może dalej ku wschodowi i południowemu wschodowi, niż dzierżawy Mieszka I. i jego poprzedników. Czy atoli przez minione cztery wieki nie uległa ona wewnętrznemu przeobrażeniu? Pytanie to nasuwa się, jeżeli zważyć różnicę, jaka dzisiaj zachodzi między ludem polskim a ludem ruskim w Galicyi wschodniej. Różnica ta pod względem jakościowym i ilościowym byłaby jeszcze do stwierdzenia; w każdym razie istnieje ona a zdaje się być dość znaczną. Czy więc wobec tego — jeżeli się rdzeń dzisiejszych Rusinów wschodnio-galicyjskich uzna za potomków dawnych Chrobatów wschodnich — można tych ostatnich z wszelkiem prawdopodobieństwem zaliczać do plemion lechickich?

Trudno na to pytanie odrazu ściśle odpowiedzieć. Można tylko wskazać niektóre momenty, które mogłyby ułatwić odpo-

wiedź twierdzącą. Język ludowy, jak każdy twór żywy, ulega rozwojowi, przetwarzaniu tak pod względem słownictwa, jakoteż, chociaż znacznie powolej, pod względem wymowy. W X. i XI. w., a może także i później język ten we wschodniej Galicyi bardziej mógł być zbliżony do ludowych narzeczy polskich, niż obecnie. Wszak wówczas język polski niewiele się różnił od innych języków słowiańskich, n. p. czeskiego, od którego dzisiaj tak bardzo odbiega. Rozwój jego odbywał się pod wpływem specyalnych czynników kulturalnych i społecznych, skutkiem czego wśród języków słowiańskich tak silnie się wyodrębnił. Rozwój zaś języka, także ludowego, na wschód Sanu niewątpliwie kształtował się pod wpływem słowiańskiego języka obrządkowego i innych urządzeń kultury wschodniej. W tych warunkach mogło nawet lechickie plemię, czy plemiona, osiadłe na obszarach Małej Rusi, — podlegające przez 400 lat ciągłemu oddziaływaniu plemion rdzennej Rusi, przedewszystkiem zaś żywiołowemu działaniu słowiańskich obrzędów kościelnych, nasiąkające przytem innymi pierwiastkami kultury wschodniej, rozsadzane może także osadnictwem, płynącem z dalszego wschodu — zwolna upodobnić się językiem, zwyczajami, obyczajami, całym zresztą na świat poglądem do tamtych, właściwych plemion ruskich. Wszak np. plemiona Radymiczów i Wiatyczów uchodzą dzisiaj za rdzenne plemiona ruskie, a przecież były to pierwotnie plemiona lechickie, jak świadczy niepodejrzany w tym wypadku o stronniczość Nestor. Nawet odnośnie do Polan, którzy zajmowali ośrodek Rusi, Kijowszczyznę, Nestor podobnego przypuszczenia nie wyklucza. Uwzględniwszy to wszystko, można cobie pozwolić na skromne twierdzenie, iż wielce prawdopodobnem jest, że chrobacka ludność dzisiejszej Galicyi wschodniej i innych sąsiadujących z nią krain była plemienia lechickiego, że była nią zatem i dzisiejsza ludność ruska, względnie rdzeń tej ludności, która tylko pod wpływem długiego rozwoju kulturalno-historycznego, odbywającego się w odmiennych warunkach, przybrała także odmienne od reszty ludności polskiej oblicze.

* * *

To byłby pokrótce wyłożony stan dawnych faktów dziejowych. Czy stan ten silnie przemawia na rzecz wygórowanych roszczeń ruskich? Czy ta prawdziwa, nieprzykrawana historya może być tak silną bronią, jaką politycy ukraińscy z dziejów Galicyi wschodniej chcą mieć w ręku i jaką w świat chcą weprzeć? Co więcej, czy pozwala ona na tę wyłączność ich roszczeń do Galicyi wschodniej, jaką na cały świat głoszą? Zdaje się, że nie, a Polacy wschodnio-galicyjscy także w świetle prawdy dziejowej znajdują dostateczne uprawnienie, żeby być i pozostawać nadal czynnikiem współstanowiącym o losach tego pięknego i rozległego kraju.

Dr. Franciszek Duda.

Z działalności cenzury rosyjskiej w Polsce.

(Wyjątki z aktów sekretnych gubernatora rosyjskiego w Lublinie z lat 30-tych ubiegłego wieku).

IV. „Krakowiaki".

Oprócz dzieł wychodzących z pod pióra wybitnych autorów ówczesnych, poczęły krążyć po kraju ulotne wierszyki satyryczne z treścią patryotyczną, które również ściągnęły na siebie uwagę cenzury.

Akt Nr. 97.

Dyrektor główny prezydujący w komisyi rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego.

Od dawna istnieje zwyczaj, iż po miastach i miasteczkach w dni świąteczne i targowe bywają sprzedawane w budach różnego rodzaju książki, drukowane wiersze i rozmaite ulotne pisemka.

Gdy w liczbie tych spostrzegać się dają pisma i książki drukowane bez pozwolenia cenzury i zawierające w sobie wspomnienia rewolucyjne lub w tym podobne i taką jedną pod tytułem „N o w e K r a k o w i a k i" dostrzeżono, przeto wzywam JW. Prezesa o zarządzenie środków, aby podobne pisma i książki wyprowadzone były z cyrkulacyi; Nadal zaś ściśle przestrzegać, aby sprzedawanemi nie były, sprzedających zaś pociągać do odpowiedzialności i donosić mi, jak tylko gdziekolwiek wykrytemi zostaną.

W Warszawie, dnia 14/26 lipca 1834 roku.

Generał-lejtnant: *E. Gołowin.*

Do JW. Prezesa Komisyi województwa lubelskiego Nr. 155.

Prezes komisyi województwa lubelskiego znowu wysyła tajny okólnik do wszystkich sobie podległych władz, by szukano zakazanych broszur i zdano mu raport o wyniku. Następuje zatem szereg raportów, z których jeden, a mianowicie prezydenta miasta Lublina wraz ze skonfiskowaną broszurką przytaczamy.

Akt Nr. 101.

Nr. 247. Lublin, dnia 8. sierpnia 1834, na reskrypt z dnia 1. sierpnia 1834, Nr. 97, z wydziału służby ogólnej składa raprrt o dopełnionej rewizyi nowych wierszy i przedstawia zbiór piosenek rozmaitych.

Do jaśnie wielmożnego radzcy stanu prezesa Kommissyi województwa lubelskiego.

W skutku reskryptu jaśnie wielmożnego radzcy stanu prezesa z daty i numeru obok zacytowanego, prezydent miasta wojewódzkiego Lublina ma honor niniejszym odraportować, iż do zrewidowania kramarzy, posiadających książeczki do nabożeństwa, kantyczki, elementarze i niektóre wierszyki ulotne, wydelegował w dniu dzisiejszym inspektora policyi, który dopełniając rewizyi u kramarzy, Zacharskiego i Zdybickiego, w mieście Lublinie zamieszkałych, złożył raport, iż u pierwszego nic takowego, coby kwestyi ulegało, nie znalazł — zaś u Zdybickiego jeden tylko egzemplarz wierszy pod tytułem Zbiór piosenek rozmaitych wraz z krakowiakami o ś. p. Xięciu Józefie Poniatowskim, wydanych w r. 1823., który w załączeniu przedstawiając, nadmienia, iż inspektor policyi otrzymał zalecenie przestrzegania, iżby żadne pisma duchem nieprzyjaznym prawemu rządowi tchnące pod żadnym pozorem mieście Lublinie cierpiane nie były.

Za prezydenta *Kozyrski.*

Dołączony egzemplarz małej ósemki, stron 14, bez podania miejsca druku, z datą 1823 roku — zawiera prócz „Śpiewów historycznych“ J. U. Niemcewicza, bez podania naturalnie autora, — także satyry na urzędników, kobiety i osobistości współczesne. Podajemy kilka z wymienionych „krakowiaków“, które, jak widać z ich treści, nie były zresztą ani zbyt „buntownicze“, ani też nie posiadały cechy specyalnie patryotycznej.

Str. 4.

2. Dwu-śpiew.

Od rana prawie
Całej Warszawie
Daje supliki,
A drze trzewiki.
    Jak strzała bystra
    Wpadł do ministra,
    O funkcyę prosi,
    Swe czyny głosi.
Że z pola sławy
Wrócił kulawy,
Bo dzidą pchnięty
W sam środek pięty.
    A w dzielnej walce
    Stracił dwa palce,
    Ręką, o Boże,
    Władnąć nie może.
W tem z jego czynu
Chcą egzaminu,
Aż ów pan mężny,
Rycerz potężny,
    Co znosił męki,
    Siał śmierć wokoło,
    Nie stracił ręki,
    Lecz stracił czoło.
Tutaj sparzony,
Znów w inne strony
Drepcze przez błoto
Ze swoją notą.
    A tam skurczony
    Sypie ukłony,
    Pochlebstwy strudzi
    I tak wynudzi,
Że urzędniki
Przyjmą supliki,
Lecz znów od głowy
Examen nowy.
    W marcu czy maju
    Podług zwyczaju
    Biura przebiega
    Schody zalega.
Chce być burmistrzem,
Mało sumienia,
Wreszcie piwnicznym,
Lecz idzie z niczym.

Str. 5.

4. Śpiew. Dąbrowka wdowa.

Szkoda wielka, że kobiety
Nie są nigdy ministrami,
Dla nich miłe są zalety,
Niktby nie został za drzwiami.
Jabym dzień mój rozdzielała,
Z prawdą, czuciem i honorem,
Biednych ranobym słuchała,
A bogatych nad wieczorem.
Mówią, że mocniejsze wdzięki,
Niżli prawodawców władza;
Często uścisk pięknej ręki,
Na godnościach dziś osadza.
By więc znikła ta obawa,
Że wdzięk bierze zasług prawa,
Wy bądźcie suplikantami,
A kobiety ministrami.

Str. 6—7.

Pieśń. Wszystko przemija.

Kiedym grosza nie posiadał,
Lada mi podrwiwał żak,
Próżnom pisał, rymy składał,
Każdy mówił: „Sensu brak".
Ale kiedy Bogu dzięki,
Człowiek wszedł na lepszy ton,
Lada dzieło mojej ręki,
Wychwalają z wszystkich stron.
A co był hałas,
To potem zaraz
Krytycy umilkli wraz.
Człek poczciwy nic nie wskóra,
Choć ma w sądzie słuszny spór,
Nie dopuszczą go do biura,
Kiedy w sukni pełno dziur.
Ale żydek z szachrajstw znany,
Co w arendzie napchał trzos,
Ma przychylne sobie pany
I w górę zadziera nos.
Co miał być hałas
Dla niego zaraz,
Każdy sędzia znajdzie czas.

Były czasy panno Klaro,
Że cię każdy widział rad,
Dziś cię wszyscy zowią starą
I przydają nawet lat.
Dziwić się temu nie trzeba,
Miewałaś pieniędzy huk,
Teraz kiedy brak ci chleba,
Umrzesz panną dalibóg.
Dawniej był hałas,
Teraz ambaras,
Więc i wdzięki spełzły wraz.

Nie wszędzie jednak szczęście sprzyjało, jak w Lublinie, gdyż jak donoszą następne raporta pod nr. 110. i 111. nigdzie już podobnych „krakowiaków" nie wyśledzono.

V. Ogólna rewizya księgarni.

Tymczasem książki zakazane rozpowszechniały się mimo najsurowszych i najściślejszych środków ze strony rządu rosyjskiego, który chwycił się wreszcie ostatecznego środka i nakazał naraz wszędzie rewizye księgarń i drukarń.

Akt Nr. 102.

Nr. 307.

Dyrektor główny prezydujący w Komissyi rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego do JWo Prezesa Kommissyi województwa lubelskiego.

Gdy pomimo niejednokrotne ostrzeżenia właścicielów drukarni i księgarni oraz kupców handlujących rycinami i nutami muzycznemi, aby nie mieli w swych składach i nie przedawali zabronionych ksiąg, estampów i nut, dają się spostrzegać w handlach, a nawet z księgarni warszawskich rozchodzą się po prowincyach szkodliwe książki i wiersze, w czasie rokoszu drukowane lub później otrzymane z zagranicy; przeto dla zatamowania nadal podobnego nadużycia zarządzoną zostaje na mocy wyższego rozkazu w całem Królestwie polskiem najściślejsza rewizya wszelkich księgarni, drukarni, sztycharni, litografii i składów handlowych podobne przedmioty utrzymujących.

Do uskutecznienia takowej rewizyi w powierzonem JWu prezesowi województwie, polecam mu po skomunikowaniu się z wo-

jennym naczelnikiem województwa i za wspólnem zgodzeniem się użyć osoby znane z dobrego sposobu myślenia i przychylności do prawego rządu; delegowanym poruczyć, aby przejrzeli wszelkie książki, estampy i nuty muzyczne w handlach i drukarniach znajdujące się i oddzieliwszy podejrzane, spisali katalogi onych. Włożyć także na delegowanych obowiązek, iżby wyśledzili, czy nie zostały gdziekolwiek jeszcze ukrytemi takowe zabronione książki, estampy i nuty, a to przez skonfrontowanie katalogów księgarskich, ksiąg kupieckich i faktur, oraz przez pociągnienie do protokolarnych zeznań sług przy handlach i drukarniach znajdujących się.

Gdy tym sposobem dochodzenie z największą ścisłością uskutecznionem zostanie, JW. Prezes zażąda od kupców handlujących książkami, rycinami i nutami oraz od właścicieli drukarń rewersów, że nadal ani zapisywać bez wiedzy rządu z zagranicy, ani trzymać u siebie ani też drukować lub sprzedawać nie będą niepozwolonych ksiąg, rycin i nut pod obawą najsurowszej odpowiedzialności. Gdyby zaś gdziekolwiek przy rewizyi takowe wynalezione zostały, natychmiast powinne być wzięte pod zawiadywanie policyi i spisany być powinien protokół objaśniający, kiedy, za jaką cenę, od kogo nabytemi zostały i jaką drogą doszły do handlu. Takowy protokół z katalogiem ksiąg lub przedmiotów zatrzymanych ma być mi przedstawiony z dołączeniem opinii JW. Prezesa o osobie handlującej i o środkach, jakie ku zapobieżeniu podobnym nadużyciom przedsięwziąć wypada.

Z zupełną ufnością polegam na gorliwości JWgo Prezesa i spodziewam się, że niniejsze polecenie spełnionem zostanie w tym sposobie, iż rząd nie będzie miał więcej potrzeby rewidowania handlujących książkami i drukujących dzieła, którzy przekonawszy się o ścisłości, z jaką dopełnia się rewizya i o środkach przedsięwziętych do zatamowania niepozwolonego handlu, utracą zapewne ochotę do zabronionej spekulacyi, gdy ta więcej straty i niebezpieczeństwa aniżeli zysku przedstawiać będzie.

Warszawa, dnia 31. lipca (12. sierpnia) 1834 r.

Generał-lejtnant: *E. Gołowin.*

Nr. 106.

Nr. 462, sekretnie.

Naczelnik wojenny województwa lubelskiego do JWo radcy stanu prezesa Komisyi województwa lubelskiego.

W odpowiedzi na odezwę JWo radcy stanu prezesa Kommisyi województwa lubelskiego z dnia 19. sierpnia r. b., Nr. 102, naczelnik wojenny pospiesza oświadczyć, iż przeciwko wyborowi osób do rewizyi księgarni i drukarni województwa lubelskiego przeznaczonych, z swej strony niema nic do nadmienienia i na wybór takowy zgadza się.

Lublin, dnia 25. sierpnia 1814 r.

Generał-major: *Hurko.*

Nr. 105.

KONCEPT OKÓLNIKA.

Sekretnie. Do W. Lipińskiego, komisarza wojewódzkiego Wydziału wojennego, — do W. Ines de Leon, komisarza obwodu zamojskiego i do W. Czapskiego, adjunkta Wydziału wojennego — radca stanu prezes Komisyi województwa lubelskiego.

Gdy pomimo niejednokrotnie dostrzegania właścicielów drukarni i księgarni oraz kupców handlujących rycinami i nutami muzycznemi, aby nie mieli w swych składach i nie sprzedawali zabronionych ksiąg, estampów i nut, daje się spostrzegać w handlach, a nawet z księgarni rozchodzą się po prowincyach szkodliwe książki i wiersze w czasie rokoszu drukowane lub później otrzymane z zagranicy, przeto dla zatamowania nadal podobnego nadużycia zarządzone zostaje wedle otrzymanego reskryptu JWo Dyrektora głównego, prezydującego w Komisyi rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego 31. lipca (12. sierpnia) 1834 r., Nr. 305, na mocy wyższego rozkazu w całem Królestwie Polskiem najściślejsza rewizya wszelkich księgarni, drukarni, sztycharni, litografii i składów handlowych podobne przedmioty utrzymujących.

Radzca stanu prezes w wykonaniu wyżej powołanego JWo Dyrektora głównego rozporządzenia, po skomunikowaniu się w tym przedmiocie z JW. generałem naczelnikiem wojennym województwa lubelskiego i za wspólnem zgodzeniem się teraz deleguje W. Lipińskiego, komisarza, do rewizyi księgarni pana Streibla w Lublinie. — Do W. Czapskiego. — Deleguje W. Czapskiego do rewizyi księgarni pana Szczepańskiego w Lublinie, tudzież drukarni rządowej starozakonnego Szapsy Gutfeld, pani Wysockiej,

Szczepańskiego. Do W. Ines de Leon deleguje W. komisarza do rewizyi drukarni w mieście Jozefowie ordynackim starozakonnego Szai Wax własnej i do handlu w obwodzie zamojskim, podobne przedmiota utrzymujących.

Do Wszystkich. Polecając jaknajmocniej i pod odpowiedzialnością, ażeby przejrzał wszelkie książki, estampy i nuty muzyczne w handlach, składach i drukarniach znajdujące się i oddzieliwszy podejrzane spisał katalog onych.

Wkłada także na wielmożnego delegowanego obowiązek wyśledzenia, czyli nie zostały jeszcze gdziekolwiek ukrytemi takowe zabronione książki, estampy i nuty, a to przez skonfrontowanie katalogów księgarskich, ksiąg kupieckich i faktur, oraz przez pociągnienie do protokolarnych zeznań sług, przy handlach i drukarniach znajdujących się.

Gdy tym sposobem dochodzenie z największą ścisłością uskutecznionem zostanie, W. Delegowany zażąda od handlujących książkami i nutami oraz od właścicieli drukarń rewersu, że nadal ani zapisywać bez wiedzy rządu z zagranicy, ani trzymać u siebie, ani też drukować lub sprzedawać nie będą niepozwolonych ksiąg, rycin ani nut pod obawą najsurowszej odpowiedzialności. Gdyby zaś przy rewizyi takowe wynalezione zostały, natychmiast mają być wzięte pod zawiadywanie policyi i spisany być winien protokół objaśniający, kiedy, za jaką cenę, od kogo nabytemi zostały i jaką drogą doszły do handlu. Takowy protokół z katalogiem ksiąg lub przedmiotów zatrzymanych ma być R. S. Prezesowi przedstawiony w dniach ośmiu z dołączeniem opinii o osobie handlującej i o środkach, jakie ku zapobieżeniu podobnym nadużyciom przedsięwziąść wypada.

Dodać do W. Lipińskiego i Czapskiego.

Aby rewizya ta jednocześnie była rozpoczęta R. S. Prezes przeznacza dzień 28. sierpnia b. r., godzinę 8 ranną, gdyby zaś do tej czynności potrzebna była asystencya ze strony władzy miejscowej, takowa dodaną być ma natychmiast za okazaniem niniejszego rozporządzenia.

Do W. Lipińskiego. Jeżeli oprócz księgarni Streibla oraz Szczepańskiego i drukarni w mieście Lublinie, których rewi-

zyę odbywać będzie P. Czapski, znajdują się jeszcze w mieście Lublinie kramarze lub inni chrześcijanie i starozakonni w mieście Lublinie książkami handlujący, — względem czego zaciągnąć należy wiadomości od urzędu miasta, W. Komisarz i do tych niniejszą dyspozycyę zastosuje.

Do Wszystkich. Z zupełną ufnością R. S. Prezes polegając na znanej gorliwości, dobrym sposobie myślenia i przychylności do prawego rządu W. N. spodziewa się, że niniejsze polecenie spełnionym zostanie w tym sposobie, iż rząd nie będzie miał więcej potrzeby rewidowania handlujących książkami i drukujących dzieła, którzy przekonawszy się o ścisłości, z jaką dopełnia się rewizya i o środkach przedsięwziętych do zatamowania niepozwolonego handlu, utracą zapewne ochotę do zabronionej spekulacyi, gdy ta więcej straty i niebezpieczeństw, aniżeli zysku przedstawiać im będzie.

Lublin, dnia 26. sierpnia 1834 roku.

(podpis nieczytelny.)

Ponieważ nie przysłano sprawozdania o wyniku rewizyi księgarń i drukarń, prezes Komisyi urguje dnia 20. września 1834 r.; poczem następuje cały szereg raportów z negatywną odpowiedzią z całego województwa lubelskiego, jak donoszą akta Nr. 123, 126, 134, na podstawie których składa prezes Komisyi województwa lubelskiego sprawozdanie.

Nr. 151, 152.

KONCEPT SPRAWOZDANIA.

Radzca Stanu prezes Komisyi województwa lubelskiego do JW. Dyrektora głównego prezydującego w Komisyi rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia puplicznego — na reskrypt z dnia 31. lipca (12. sierpnia) r. b., Nr. 308, składa raport w przedmiocie rewizyi książek w województwie lubelskim.

Uzupełniając reskrypt wowołany w celu uskutecznienia rewizyi w księgarniach i drukarniach w województwie lubelskim znajdujących się dla przekonania się, czyliby i jakie w tych księgi,

estampy, nuty, książki i wiersze szkodliwe, w czasie rokoszu wydane, znajdować się mogły, Radzca stanu prezes przedstawił JW. generałowi naczelnikowi wojennemu województwa lubelskiego na członków do takowej rewizyi, to jest w mieście Lublinie:

1. do księgarni Streibla W. Lipińskiego, komisarza Wydziału wojenno-policyjnego;

2. do księgarni Szczepańskiego w temże mieście, niemniej do drukarni tegoż, do drukarni Szapsy Gutfeld i do drukarni Wysockiej w Lublinie pana Czapskiego, adjunkta Wydziału wojennego policyjnego;

3. do drukarni pism hebrajskich w mieście Józefowie, ordynackim, obwodzie zamojskim i do innych prywatnych w tym obwodzie W. Ines de Leon, komisarza tegoż obwodu.

Zyskawszy opinię JW. generała naczelnego wojennego de dano 25. sierpnia r. b., Nr. 462, wybór powyższych członków jako zaufanie w rządzie posiadających, zatwierdzający przy zakomunikowaniu tymże rozporządzenia JW. Dyrektora głównego, polecił ścisłe wykonanie onegoż. Odebranie w skutku takiego upoważnienia od powyż delegowanych raportu ma honor JW. Dyrektorowi głównemu załączyć.

a) Protokół komisarza obwodu zamojskiego w mieście Jozefowie ordynackim 1. września r. b. spisany, objaśniający, że tamże żadne podobne książki i pisma znalezione nie zostały.

b) Protokół uskutecznionej rewizyi przez tegoż komisarza obwodu w drukarni prywatnej w dobrach ordynacyi zamojskich de dato 31. sierpnia r. b. podobnież jak ad *a)* objaśnienie zawierający wraz z deklaracyą robotników tej drukarni, że ani dotąd nie drukowano podobnych zakazanych książek i pism ani na przyszłość drukować nie będą.

c) Protokół rewizyi de dato 31. sierpnia r. b. w mieście Biłgoraju u dwóch prywatnych handlarzy książek zrobiony, przekonujący, jako ci nie mieli na sprzedaż żadnych książek rewolucyjnych i na przyszłość sprzedażą takowych trudnić się nie będą.

d) Raport adjunkta Czapskiego wraz z protokołami uskutecznionej rewizyi księgarni i drukarni Szczepańskiego, drukarni Szapsy Gutfeld, drukarni . . . . rządowej i drukarni Wysockiej w Lublinie, objaśniający, że każde książki-pisma, estapy *(sic)*, nuty etc. w duchu rewolucyjnym wydane w tychże

nie znajdują się, wraz z stosownemi deklaracyami w sposób ad *a)* *b)* i *c)*.

e) Nareszcie protokół uzupełnionej rewizyi księgarni Streibla w Lublinie de dato 15. września r. b. przez komisarza wojennego skonfiskowanych książek, jakie przez tegoż delegowanego znalezione i zakwestyonowane zostały, z którego okazuje się, że te w upłynionych trzech latach sprowadzone były, które do dalszej decyzyi JW. Dyrektora głównego w depozycie urzędu miejskiego miasta Lublina w opieczętowaniu znajdują się.

Co do opinii względem sprawowania się pana Streibla, księgarza, u którego książki takowe znalezione zostały, niemniej względem pana Szczepańskiego, Radzca stanu prezes, zasiągnąwszy takową od władzy miejscowej, ma honor JW. Dyrektorowi głównemu do użytku załączyć.

Nareszcie Radzca stanu prezes względem przedsięwzięcia środków zapobiegających wydarzyć się mogącym na przyszłość, jakimś podobnego rodzaju nadużyciom, ponawiał kilkakrotnie najsurowsze polecenia do wszystkich urzędów administracyjno-policyjnych, komor i urzędów pogranicznych przestrzegania, ażeby wchodu do kraju takiego rodzaju pism, książek, estampów, rycin i nut pod opowiedzialnością indywiduów też urzęda składających przestrzegali, oprócz tego wewnętrzna rewizya księgarń i drukarń, niemniej baczenie władz miejscowych policyjnych na wszelkie składy książek zapewnie skutecznie temu szkodliwemu wpływowi zaradzą, a nareszcie załączone powyż przy protokołach deklaracye osób, księgarnie, drukarnie i składy książek i pism utrzymujących, które się wszelkiej odpowiedzialności poddały, zapewnie także również, iż ci takowych pism sprzedawać ani nabywać nie będą.

Lublin, 30. listopada 1834 roku.

Akt Nr. 148.

Rewizyę księgarni widocznie bardzo szczegółowo i skrupulatnie przeprowadzono, zabierając przytem zakwestyonowane książki P. Streiblowi i Szczepańskiemu. Szkoda tylko bardzo wielka, że niema katalogu tychże. Wobec konfiskaty niespodziewanej prawdopodobnie dzieł nieściganych przez policyę, ale tylko może trącących duchem patryotycznym (wynikłej tylko ze zbyt wielkiej

gorliwości rewizorów), Streibel i Szczepański wnieśli podanie do władz o zwrot tych książek. Nim jednak uwzględniono podanie petentów, czekano na opinię policyi „względem sprawowania się i moralności“ owych księgarzy. P. Streibel widocznie doprowadzony do ostateczności tą rewizyą i niezasłużoną konfiskatą, wystąpił z projektem, „by rząd nabył jego księgarnię, co najlepszą będzie kontrolą“. Projekt odrzucono, a o zwrocie skonfiskowanych książek miała zadecydować Komisya rządowa spraw wewnętrznych duchownych i oświecenia publicznego w Warszawie.

Podał

Józef Seruga.

Notatki.

Dziwnie radosne wzruszenie ogarnęło całą Polskę na wiadomość o postępach armii polskiej pod wodzą jen. Dowbór-Muśnickiego. Przy znacznem rozbiciu politycznem, jakie szerzy w niektórych dzielnicach Polski oficyalna jej reprezentacya, zjawił się moment, jednoczący wszystkich w jednem silnem uczuciu i przekonaniu. Mimo wojennego znużenia radość jest ogromna, wielką duma najszerszych warstw z powodu polskich czynów wojennych.

Czy usprawiedliwione są te uczucia i nadzieje? Czy po chwili uniesień nie przygniecie nas troska i rozpacz, jeżeli wiatr ze wschodu przyniesie złe wieści? Jakie momenty złożyły się na to, że cała ludność polska duchowo się jednoczy w uznaniu dla polskiego wojska, dumie z powodu jego czynów wojennych, pragnieniu ostatecznego tryumfu?

Chłodny rozsądek każe liczyć się z możliwością niepomyślnego obrotu rzeczy. Przecież w chaosie rosyjskim łatwo się zgubić. Przecież armię polską ze wszech stron otaczają wrogowie, którzy czyhają tylko na to, by jej broń z rąk wytrącić. Ludność miejscowa, częściowo nam obca, jest podminowana bandytyzmem rewolucyjnym. Środki techniczne, warunki atmosferyczne są w stanie jak najgorszym, natura sama zda się sprzysięgać przeciw tułaczom. A mimoto te troski nie mącą ogólnej radości. Mimoto z uniesieniem przyjmujemy każdą wiadomość ze wschodu o polskich żołnierzach, gromadzimy troskliwie wszelkie szczegóły o ich życiu, organizacyi, dotychczasowych losach.

Niewątpliwie działa u nas uczucie odwetu za wszelkie gwałty maksymalistów, za ich żydowską brutalność, za ich zamachy na polską kulturę i polskie życie. Przez długi czas kazano nam widzieć w p. Trockim i Krylence zwiastunów nowego ładu na świe-

cie, bohaterów, którzy przyniosą pokój znużonemu wojną światu. Oddawano im wielkie honory, kazano nam widzieć wielki zaszczyt w tem, że polscy delegaci mogą się znaleść w ich towarzystwie. Niezależna polska opinia wiedziała od pierwszej chwili co myśleć o maksymalizmie. Przeczuwała ich zbliżający się zmierzch, oddawna zasłużony. Oczywiście sprawia nam satysfakcyę, że i z rąk naszych spotyka bolszewików zasłużona kara, że od nas doznają zapłaty za popełnione zbrodnie. Ale uczucie, jakie u nas rozbudziły postępy armii jen. Muśnickiego, jest wyższem od uczucia zemsty. Inne pierwiastki nadają mu zabarwienie.

Napełnia nas dumą fakt, że Polacy nawet odcięci od rodzinnego kraju, umieją się skupić w jedną całość, umieją się oprzeć anarchii, nie dadzą się skusić próbom, które szerzą wśród nas żywioły obce. Zajmują się zresztą tem nietylko bolszewicy, także i inne władze. Z pośród rosyjskiego zamętu, wschodniej abnegacyi i bezładu wyrasta żywioł polski jako przedstawiciel kultury zachodu, jako czynnik, który umie łączyć wolność z harmonią. Przykład ten uczy nas, że nie mamy powodu obawiać się bolszewizmu, byleśmy tylko bolszewizmu nie hodowali u siebie przez to, że niektóre polskie żywioły będą wzywać obcych dla obrony przed jego widmem. Ale ta świadomość własnej siły i wartości nie tłómaczy jeszcze w zupełności nastroju, wywołanego przez czyny gen. Muśnickiego.

Przedewszystkiem cieszymy się, że jest wojsko naprawdę polskie. Że krew polska leje się naprawdę za polską sprawę, w obronie polskiego mienia i życia. Radują nas polskie epolety i sztandary, gdyż one są symbolem prawdziwie polskiej armii, a nie narzędziem maskarady, obliczonej na to, że damy się złudzić polskimi pozorami dla obcej rzeczywistości. Mamy polskiego dowódcę, który własnym trudem sformował armię, mając tylko poparcie polskiego społeczeństwa. Prawda, że i w tem społeczeństwie byli tacy, którzy mu rzucali kamienie pod nogi, protegowali wrogie mu formacye. Ale oni dzisiaj srogo za to odpokutowali; dzisiaj chronią się już bez zastrzeżeń pod skrzydła polskiej armii, chcąc ratować swoje mienie. Dzisiaj społeczeństwo po obydwu stronach frontu jednoczy się w uczuciach i nadziejach, związanych z polską armią.

To radosne wstrząśnienie, które przeniknęło całą polską ziemię, przeczy jaskrawo twierdzeniom, jakobyśmy czuli zasadniczą

niechęć do wojskowości, żywili obojętność wobec wojennych wydarzeń, jakobyśmy byli skarlałym, „cywilnym“ narodem. Ci, którzy godnie dzierżą w ręku oręż polski, zawsze znajdą najżywsze moralne oparcie w społeczeństwie. Polska chciała mieć własną armię. Ale nie dała niczem odwieść się od warunku, że ta armia musi bić się za polską sprawę i w polskich pozostawać rękach. W chwili obecnej, gdy zamierają echa dawniejszych nieszczęśliwych prób stworzenia wojska fikcyjnie polskiego, gdy znów na nowo mówi się o organizacyi, tym razem tylko dla celów wewnętrznych, które nie mogą rozbudzić entuzyazmu w społeczeństwie, nadchodzą wieści zewsząd o prawdziwie polskiej armii, która bije się dla Zjednoczonej Polski. Nadejdzie dzień, w którym ona połączy się z nami, w którym wrócą do Polski polskie szeregi, wyrwane przez polską ideę z pośród białoruskich borów, ukraińskich stepów i północno-amerykańskich miast olbrzymów. Trzeba, by ci, którzy powrócą, mieli do czego wrócić, byśmy tu w kraju ani na chwilę nie zaparli się hasła czystej niepodległości i pełnego zjednoczenia.

*
* *

Zjawiła się obecnie, wydrukowana jako rękopis, broszura p. Korwina, poświęcona pytaniu: *„Jak w obecnej chwili się przedstawia sprawa polska i kilka uwag na czasie“*. Jest to stary program N. K. N. w z lekka zmodernizowanej postaci. Zmiany pochodzą stąd, że ludzie, reprezentujący ten program, liczą się więcej z dążeniami narodowemi. Chcą im zrobić koncesye, choćby w najdziwaczniejszy sposób, choćby kosztem zdrowego rozsądku. Naprzykład znaleźli sposób na rozwiązanie kwestyi ziem polskich pod panowaniem pruskiem. Oto obiecują nam, na drodze pokojowego porozumienia, połączenie Poznańskiego z Polską. Wspomniana broszura roztacza następujące plany: Kongres pokojowy może „Niemcom austryjackim zrobić te koncesye, żeby czysto niemiecki, oddawna do państwa niemieckiego grawitujący Egerland Czeski został do Rzeszy niemieckiej przyłączony przy odpowiedniem wynagrodzeniu za to państwa Austrjackiego kosztem Serbii albo Albanii. Ten bogaty Egerland, odstąpiony Prusom, mógłby być przez nie zamieniony na Poznańskie, które wtedy weszłoby do składu tworzącego się państwa Polskiego, czemby się na wieczne czasy przypieczętowało prawdziwe i szczere przymierze nie-

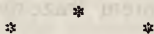
miecko-polskie z zastrzeżeniem wolnego dostępu do morza Bałtyckiego rzekami Wisłą i Niemnem, ewentualnie Dźwiną. Trudno w mniejszej ilości wierszy tak gruntownie przeobrazić kartę Europy i tak jak owe podstawy stworzyć dla przyszłej polityki europejskiej! Nasuwa się tylko wątpliwość, czy autor swoją broszurę rozesłał interesowanym czynnikom państwowym i czy ich zgodę już uzyskał. Niewiadomo, czy do ich przekonania trafi następujący argument, zresztą bardzo charakterystyczny: „Twierdzenie, że Prusy w żaden sposób odstąpić Poznania nie mogą ze względu na bliskość jego od Berlina, jest to anachronistyczny frazes, który już teraz wobec nowoczesnego szalonego rozwoju środków komunikacyjnych, powinien być w dyplomatycznym słowniku skasowany, a jeżeli dojdzie do skutku projektowana unia celna państw centralnych, tembardziej nie będzie miał sensu; obawa zaś o zdobycie stolicy Prus przez Polaków byłaby wprost śmieszna".

Budzenie takich nadziei, które obiecują łączyć ogień z wodą, rozszerzyć posiadłości dynastyi habsburskiej kosztem Prus ku obopólnemu zadowoleniu, jest pospolitą demagogią. Zwolennicy ciasnego programu w sprawie polskiej czują, że ten program w swojej czystej postaci nie budzi entuzyazmu, nawet zaufania. Dlatego chcą go otoczyć mgłą nadziei, pseudo-dyplomatycznych pomysłów, niesprawdzonych pogłosek i pozornych ustępstw na rzecz szerszej polskiej idei. Ale już społeczeństwo nasze nauczyło się poznawać na farbowanych lisach.

* * *

Coraz częściej mówi się obecnie o Lidze Narodów, o ich związku, który położy kres, a w każdym razie utrudni wybuch podobnej jak dzisiaj wojny. Myśl ta przez długi czas wydawała się fantazyę pacyfistów. Dzisiaj godzą się na nią mężowie stanu, sprawujący oficyalnie rządy polityczne. Ale różnice są wielkie między wojującymi. Jednym wystarcza zasada *status quo* jako podstawa tej Ligi i Sądów rozjemczych. Inni chcieliby przedtem zmienić kartę Europy. Do tych ostatnich należy angielski minister spraw zagranicznych, A. J. Balfour, jedna z najpoważniejszych postaci w świecie dzisiejszym. Uczestniczył on już jako młody dyplomata, w kongresie berlińskim. Przyszły kongres pokojowy prawdopodobnie nie obejdzie się bez jego współudziału. Otóż Balfour w mowie wygłoszonej w początkach stycznia bieżącego roku,

w której oświadczył się za naprawą zbrodni popełnionej w 1772 roku przez podział Polski, sformułował następujące warunki, pod którymi godzi się na powstanie Ligi Narodów: Jeżeli chcemy mieć Ligę Narodów, która ustali międzynarodowe stosunki, jeżeli ona ma być skuteczna, trzeba, by międzynarodowe stosunki były godne tych wszystkich wysiłków, które dla niej się poniesie. Trzeba najpierw mieć dobrą wolę, by dać pod stosunki międzynarodowe te podstawy terytoryalne, któreby nie były jaskrawem naruszeniem słuszności i wolności. Dzisiaj, gdyby zawarty został pokój niemiecki, pozostałyby w całej Europie ogniska pożaru. Francya pozostałaby bez naprawy wielkiej krzywdy — Alzacyi i Lotaryngii; Polska pozostałaby nadal zbiorowością sparaliżowaną i podzieloną; wielko dzieło zjednoczenia Włoch byłoby dokonane niezupełnie i t. d. i t. d.". Balfour wysunął długą listę postulatów. Choćby z ich paru, wymienionych tutaj, między któremi sprawa polska zajmuje drugie miejsce, jest widocznem, że nie zaraz jeszcze zostanie zawarta Liga Narodów.



Na zebraniu stronnictwa „ojczystego" w Hannowerze oświadczył burmistrz Tramm, iż twierdzenie, jakoby utworzenie państwa polskiego odbyło się na życzenie niemieckiego naczelnego kierownictwa armii, jest niezgodne z prawdą. Układ bowiem niemiecko-austryacki zawarty został przedtem, nim Hindenburg i Ludendorff objęli kierownictwo. Udział ich ogranicza się tylko do tego, że gdy wspomniany układ przewidywał, iż naród polski dostarczy armii niemieckiej 250.000 ochotników, wodzowie niemieccy, stanąwszy u steru, mieli powiedzieć: „Jeżeli to jest prawdą, to już my ich potrafimy dobrze użyć".

Uniewinnianie Hindenburga i Ludendorffa z zarzutu, iż współdziałali w utworzeniu państwu polskiego, ukazuje nam we właściwym świetle sam akt 5. listopada. Widocznem jest bowiem z tego, że opinia niemiecka była jednak w ten, a nie inny sposób informowana o prawdziwych przyczynach, dla których rząd niemiecki ogłaszał „niepodległość" Polski. Policzono poprostu ilość zdolnych do broni i dla wydobycia tego kontyngentu z Królestwa Kongresowego nadano sprawie rekrutacyjnej uroczystą formę zewnętrzną. Tylko w tej formie można było społeczeństwu niemieckiemu wytłómaczyć ongiś konieczność tak daleko posuniętego

angażowania się słownego na rzecz powiększenia siły zbrojnej państwa niemieckiego, tylko ta interpretacya mogła niemieckie społeczeństwo przekonać do polityki rządowej. Dziś, gdy spoglądamy na akt 5. listopada z rocznego przeszło oddalenia i gdy przypomnimy sobie wszelkie wysiłki, jakich nie szczędzono w celu przeprowadzenia szczęśliwie rekrutacyi, przychodzi nam tembardziej podkreślić postawę społeczeństwa polskiego wobec planów, związanych z aktem. Dla Niemców, dla ich partyi „ojczystych“, wobec rozbudzenia ukrywanej tak długo żądzy aneksyi i podbojów, jest nie na rękę, aby wyobraziciele szczerego ich ducha mieli nosić na sobie piętno wyrzeczenia się zaborów — Niemcy chcą, by bohaterowie ich byli wolni od takiej zmazy, znaleźli więc sobie „ofiarę“ w postaci rządu byłego kanclerza, Bethmana. Dla nas obojętne jest kto tu „zawinił“, rząd czy wodzowie, — dobrze, że choć późno, podano nam do wiadomości ten interesujący ze wszech miar szczegół. Dla pewnych sfer w Polsce potrzeba bowiem bardzo brutalnych faktów, by uwierzyły w rzeczywistość i by nie upajały się brzmieniem frazesów.

Sprawozdania.

Z wybrzeża i o wybrzeżu. **B e r n a r d C h r z a n o w s k i**, Nakładem ostoji Spółki wydawniczej. Poznań 1917.

Zebrane pod powyższym tytułem szkice autora, który już długie lata jest gorliwym orędownikiem spraw wybrzeża w naszem życiu narodowem, zawierają bardzo różnorodne wiadomości. Jest tam statystyka ludności polsko-kaszubskiej, sporo szczegółów historycznych z przeszłości naszego wybrzeża bałtyckiego, są wrażenia krajobrazu nadbałtyckiego, jest mowa o stosunku sztuki, nauki i literatury do naszego brzegu morskiego, Mimo szkicowej formy tych uwag, mimo tej różnorodności tematów, stanowią one dziwnie harmonijną całość. Harmonię tę daje im silne uczucie autora, jego przywiązanie do kaszubskiego brzegu, które przebija się w każdem słowie, w każdym szczególe spisywanym, choćby na pozór najobojętniejszym. Mało jest u nas ludzi, którzyby opisując naszą ziemię, umieli wejść w tak bezpośredni z nią stosunek jak B. Chrzanowski. Składa się na to nietylko dar odczuwania przyrodzonego piękna krajobrazu, którego wielu z pośród nas nawet na żywe oczy nie widziało; wielką rolę gra również i narodowe przywiązanie do polskiego, morza do wybrzeża, „najcenniejszego klejnotu w koronie ziem dawnej Rzeczypospolitej". Dlatego też omawiana tutaj niewielka książeczka jest niezwykle użyteczną, gdyż zwraca naszą uwagę ku temu, od czego nieraz starano się ją odwrócić, zapoznaje nas z rzeczami małoznanemi lub nieznanemi. Ale równocześnie szkice „Z wybrzeża i o wybrzeżu" nietylko że „z dobrej wynikły myśli"; mają one dużą wartość wewnętrzną, zarówno ze względu na treść jak i na formę. Autor prosi czytelnika: „Kto szkice te weźmie do ręki, tego proszę, by niezrażony przeczytał wszystkie". Niewielu jednak będzie czytelników, którzy ich nie przeczytają jednym tchem, nie odkładając ani na chwilę.

* * *

Thalassa, powieść współczesna — E d w a r d L i g o c k i, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, str. 302.

W pięknej literaturze polskiej popularnem się staje nowe nazwisko. Edward Ligocki w krótkim stosunkowo okresie po wystąpieniu, obdarzył czytającą sferę kilku utworami powieściowemi. Rzeczy jego dla subtelności odczucia i dla zalet językowych, czyta się gładko, a nawet z zainteresowaniem. Proza ta, przetykana często rymami, posiada charakter pamiętnikarski, wnosząc jako oryginalny pier-

wiastek pewnego rodzaju światowość, potrzebną autorowi do zanalizowania opisywanych jednostek. Do światowości wogóle, zwłaszcza w nowoczesnej powieści polskiej, jesteśmy wprawdzie dość przyzwyczajeni. Wiemy prawie z góry, że to co zaczynać się zwykło na bruku paryskim, pod włoskim czy hiszpańskim niebem, zawadzi kiedyś na dłużej lub krócej o okap białego dworku mazowieckiej lub podolskiej równiny, że przywiezie ze sobą wiele zbawczyeh rad na przyszłość i zapragnie udoskonalić teraźniejszość. Ale światowość Ligockiego, oddając tradycyi powieściowej z nawiązką jej przyswojone prawa przymusowej turystyki, różni się od znanej nam poprzedniczki szerokością i prawie błyskawicznością zmian miejsca pobytu. Ma więc niejako cechy dzisiejszej udoskonalonej sztuki kinetycznej. Bohaterowie, lub raczej podróżujący członkowie bogatej i przeszłością i kluczami wsi rodziny Kamienieckich, szukają po szerokim świecie jakiegoś celu, czegoś, coby mogło zabić ich *spleen,* zniweczyć czczość wrażeń, dać jakąś, naturalnie wyższą podnietę do... wyjścia ze stanu bezwładu. Wszyscy *nota bene* są utalentowani, co *eo ipso* powiększa zaborczość ich myśli we wszelkich kierunkach. Jako cieplarniane kwiaty, mają dużo odrazy do ostrego powietrza rzeczywistości, a wszelki wysiłek woli skierowują wyłącznie ku wielkiemu pytaniu bez odpowiedzi. W międzyczasie kochają się dość oryginalnie, t. j. na pół świadomie i nawet tutaj są naturalnie ofiarami. — Po długich, długich zaiste dniach, bohaterowie autora przychodzą wreszcie do poznania przyczyn swojej nicości. Szukać ich należy w zewnętrznych warunkach, które tak właśnie fatalnie oddziałały, że urodzeni na przodowników, są oto jakościami, około których przejść można conajwyżej ze wzruszeniem ramion. Zgłębiwszy wreszcie owe tajniki, oddają się chętnie krytyce Polski, obcych, emigracyi polskiej we Francyi, by z koszlawego i wprost schyłkowego obrazu... zaczerpnąć natchnienia do pracy dla narodu. Bohater *Thalassy,* ażeby dojść do tak „dziwnego“ rozwiązania zagadki, musiał być najprzód paulinem, potem rozmyślać latami nad zbrodnią jasnogórską, przejechać wszerz i wzdłuż całą Europę, i jej miejsca kąpielowe i dla zaokrąglenia senzacyi mieć zbyteczny romans z kuzynką. Możnaby też wybaczyć mu, że tak a nie inaczej życie mu się „składało“, — ale coprawda niekoniecznie mu do twarzy z morałami i gromami, rzucanymi na warunki. Te ostatnie tłómaczyć mogą niepowodzenia ludzi działających, mogą je nawet usprawiedliwiać, ale trudno, by, choćby nawet i kandydatom na wielkość, służyły do wyidealizowania niemocy i braku charakterów. To też, mimo „nawrócenia się“ ks. Bogusława, jakkolwiek gotowiśmy uwierzyć w jego dobrą wolę, biorąc ją pod uwagę jako okoliczność łagodzącą, nie możemy nie wyrazić wątpliwości, czy ów nowomianowany biskup dotrze istotnie do wybrzeża polskiej duszy, czy na wzór Greków, co zobaczyli siną linię Euxynu, naprawdę woła: Thalassa, morze! Z powieści, wbrew usiłowaniom autora, nie odnosi się tego wrażenia.

Dziennikarski ton, jakim odznacza się *Thalassa* w większym stopniu od poprzednio ogłoszonych utworów p. Ligockiego (*Sambra* i *Moza, Laguna morta*), pozwala mu na niekłócące się zresztą z fabułą, a jedyne w swoim rodzaju intermezza politycznej natury. Oto n. p. treść przypisku na str. 228: „9. maja 1915 r. była bitwa pod *Notre Dame de Lorette* i *Arras.* Niektórzy z jej uczestników godni są stanąć obok bohaterów z pod R o k i t n y. Z czterystu przeszło zostało trzydziestu. Reszta — zabici, ranni, kalecy na całe życie“.

„Pisma wtedy głosiły światu o zwycięstwie francuskiem pod *Notre Dame de Lorette*. Nie wspomniał nikt polskiej krwi". „Kilka miesięcy później - Izwolskiemu nie podobały się pocztówki z polskim sztandarem tej właśnie kompanii Legii. Sprzedaż ich została zakazana".

„Jeszcze później — parodya polskiej armii"...

Faktycznie nie wiadomo, o co chodzi: czy autor chce segregować zabitych i rannych pod *Notre Dame de Lorette* na mniej i więcej godnych koleżeństwa z ułanami z pod Rokitny, czy chodzi mu wogóle o „parodyowanie" armii polskiej? Czemu Rokitna miałaby się kłócić z *Notre Dame de Lorette?* Czy dlatego, że p. Izwolski nie lubiał polskich pocztówek, a rząd francuski ulegał wówczas jego humorom, mamy dostateczne prawo nazywać parodyą tworzenie armii polskiej na ziemi francuskiej? Jeżeli zaś chodzi o „niewdzięczność" obcych, to można ją obserwować bodaj nietylko na dalszym zachodzie. *b.*

Rzeczy nadesłane do Redakcyi.

Wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa:

Marya Bogusławska, „W obronie honoru Ojczyzny“. Powieść na tle wypadków powstania 1863-go roku.

F. H. Burnett, „Tajemniczy ogród“. Powieść dla młodzieży.

F. H. Burnett, „Co się stało na pensyi“.

W. Downar-Zapolska, Zbiór pieśni do użytku w ogrodach dziecięcych, ochronach i szkołach początkowych.

Al. Fredro, „Trzy po trzy“. Z przedmową A. Grzymały Siedleckiego.

Edmund Jezierski, „Tadeusz Kościuszko“.

G. Korbut, „Literatura polska od początków do powstania styczniowego“. T. I. Od wieku X, do końca XVII.

Henryk Mościcki, „Kościuszko“. Listy, odezwy, wspomnienia.
— „Za co powinniśmy kochać Kościuszkę?“
— „Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie“.

C. Niewiadomska, „O tem czego już niema“.

E. Słoński, „Ta, co nie zginęła“. Wybór wierszy.

M. Tańska, „*Ad astra*“. Myśli i czytania religijne.

Stefan Żeromski, „Powieść o Udałym Walgierzu“, nakł. Księgarni podhalańskiej.